

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11—14.

Rękopisów nie zwraca się.

Treść numeru:

Dr. M. KLEINBAUM — Omyłki poważne, rachuby nierealne, środki niefortunne...

OUTSIDER — Podpalacze w płonącym domu
Dr. FELIKS WELTSCH — Sfinks brytyjski
HANS ROSENKRANZ — 20 lat Deklaracji Balfour'a

Inż. A. GLIZER — Porządek i polityka
J. MAJUS — O co się toczy wojna na Dalekim Wschodzie
LEOPOLD HALPERN — Kazimierz Kowalski w fotelu Romana Dmowskiego

MAURZYCY SZYMEL — Wiosna, lato, jesień, zima
I. BLEIBERG — Spór o Spinozę w nauce hebrajskiej
LEOPOLD GAJZLER — Czy Heine przestał być Żydem

STER MŁODYCH

7 listopada 1937

WARSZAWA

3 kisałw 5698

Dr. M. KLEINBAUM

Omyłki poważne, rachuby nierealne, środki niefortunne...

Tymi oto słowy kończy pięcioletni bilans polityki zagranicznej min. Becka — naczelny publicysta „Kurier Warszawski”, p. B. K. Bilans ten wynika z pogorszenia stosunku Niemiec do najżywoźniejszych spraw polskich (Gdańsk) mimo liczne i wybitne objawy kordialnego wprost stosunku Warszawy do Berlina; z oceny naszych sąsiedzkich stosunków z Litwą i Czechosłowacją; z braku harmonii między treścią a formą sojuszu polsko-francuskiego. Krytykę linii politycznej min. Becka zawierał także, na łamach tegoż Kuriera zamieszczony, artykuł generała Wł. Sikorskiego, przebywającego — jak wiadomo — w Paryżu.

Spotykamy się często z argumentem, że opozycja przeciw kursowi min. Becka źródło swe ma z jednej strony w „nerwowej” nienawiści Żydów do Trzeciej Rzeszy za jej urzędowy brutalny antysemityzm, z drugiej zaś strony — w ideowym stosunku socjalizmu polskiego do hitleryzmu jako ruchu społecznego. Prasa nacynia uważa za szczyt mądrości politycznej ignorowanie tych „nerwowych” i ideowych motywów, a główny herold prasowy polityki zewnętrznej ostatnich lat pięciu wygłosił nawet maksymę, że krytyka Żydów i socjalistów jest właśnie najlepszym dowodem słuszności kursu politycznego ul. Wierzbowej. Jeżeli się nawet do „żydo-komuny” zaliczy także Stronictwo Ludowe i lewicę legionową, to przecież rezolucja zjazdu organizacyjnego Stronictwa Pracy i głosy takich pisarzy politycznych, jak Koskowski i Sikorski, świadczą dobitnie, że również w kołach narodowych i katolickich patrzają z niepokojem na ewolucję polskiej polityki zewnętrznej. Albowiem prócz pobudek natury uczuciowej i ideowej (a nie kto inny tylko właśnie Marszałek Piłsudski przestrzegal przed lekceważeniem imponderabilii), istnieją jeszcze wystarczające motywy realno-polityczne, dyktujące krytyczny stosunek do poczynań ul. Wierzbowej.

Powiadamy — do poczynań, a nie — do hasel i formulek. Sformułowania są naogół słuszne. Rzecz zrozumiała, że każdy minister spraw zagranicznych winien stać na stanowisku nie wtrącając się do spraw wewnętrznych innych państw i nie angażowania się po żadnej stronie w walce dwóch bloków ideologicznych w Europie. To oświadcza często nie tylko min. Beck, ale i min. Eden i min. Delbos. Ale min. Eden realizuje tę formułę przez ścisłą współpracę z Paryżem, przez coraz bliższy kontakt z Waszyngtonem, przez wysiłki zmierzające do utrzymania instytucji genezyjskiej i do zwiększenia jej aury. Tak samo min. Delbos uroczystie przysięga, że Francja nie zamierza zorganizować wyprawy krzyżowej ani przeciw hitlerofaszystom, ani przeciw bolszewizmowi, a w praktyce zacieśnia kolaborację z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi, strzeże paktu Ligi i genezyjskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego oraz zasady niepodzielności pokoju. Krytyka urzędowej polityki polskiej nie odnosi się zatem do formuły, że Polska winna stronić od obydwu wrogich bloków ideologicznych w Europie, lecz do praktyki, która — najogólniej się wyrażając — niedostatecznie formułę tę potwierdza, a więc do przesadnej czułości w stosunkach polsko-niemieckich, do przysługi niepotrzebnie Rzymowi wyrządzonej (wniosek o skreślenie Abisynii), do zainscenizowania w Warszawie w porę aktów kurtuazji w Tokio i t. d. i. t. d.

„Kurier Poranny”, „Gazeta Polska”, „Polska Zbrojna” w swych artykułach jubileuszowych ku czci min. Becka przytoczyły dużo przydługich cytatów z przemówień. Jakby w polityce międzynarodowej mowa odgrywała rolę rozstrzygającą, a nie czyny i fakty.

Nikt chyba nie ma zastrzeżeń przeciw zasadzie: ani z Rosją, ani z Niemcami. Ale z kim? — Utworzenie trzeciego bloku państw neutralnych jest rachubą niereal-

ną. Z trzech stron pokój świata jest zagrożony: ze strony Berlina (Drang nach Osten), ze strony Rzymu (sen o wskrzeszeniu imperium i o panowaniu nad morzem Śródziemnym), ze strony Tokia (Azja dla Azjatów: dziś Chiny, jutro Syberia, pojutrze Filipiny). Reszta świata, owych 90 proc. ludzkości, o których mówił Roosevelt, broni się przed niebezpieczeństwem nowej pożogi wojennej. Jak w takiej sytuacji można zachować prawdziwą szczerą neutralność? Albo się broni pokoju, albo się go nie broni. Bierność, choć subiektywnie najlepszymi ożywionymi intencjami, wspomaga oś Berlin-Rzym-Tokio. To przeświadczenie skłoniło Stan Zjednoczone A. P. do zerwania z tradycyjną izolacją i do wkroczenia na drogę czynnej walki o pokój. A przecież Stany Zjednoczone mają więcej siły i więcej danych geopolitycznych do zachowania neutralności, niż jakiegokolwiek państwo europejskie.

Neutralna i konsekwentnie egoistyczna polityka może nie tylko spowodować izolację Polski, ale ponadto niepotrzebnie podnosi wagę i autorytet Rosji, która staje się wówczas jedynym acz niezbyt miłym partnerem demokracji zachodnich na

Wschodzie. Ścisłsza współpraca Polski z Francją, Anglią i Ameryką odebrałaby dopiero Rosji tytuł obrońcy pokoju na Wschodzie i w ten sposób umożliwiłaby dopiero faktyczną realizację zasady: ani z Niemcami, ani z Rosją...

Analogicznie rzecz się ma z dewizą „ani prawica, ani lewica” w polityce wewnętrznej. Wyprowadził zaś tę dewizę „Kurier Poranny” z odprawy legionistów w Pałacu Namiestnikowskim z ubiegłej soboty. „Ani prawica, ani lewica” — oto ma być droga O. Z. N. na przyszłość.

Interpretacja „Kur. Por.” nasuwa poważne zastrzeżenia: zawiera ona elementy radykalizmu społecznego obok akcentów wybitnie nacjonalistycznych, obok wrogiego tonu wobec ustroju parlamentarnego, pacyfizmu i t. d. Publicysta „Kur. Por.” najpewniej nie zauważył, że interpretując dewizę „ani prawica, ani lewica”, właściwie wyłożył swoim czytelnikom cały program t. zw. narodowo-radykalny, ogłoszony przez obydwa odłamy O. N. R. Trudno zaś ten właśnie program uznać za

centrowy, gdyż mimo pozory radykalizmu społecznego jest to najskrajniejsza prawica. A więc znów nie formuła nasuwa zdania sporne, lecz jej interpretacja, a co ważniejsze — jej praktyczne urzeczywistnienie. Artykuł „Kur. Por.” wywołuje wrażenie, jakby autorowi chodziło jedynie o uspokojenie bardziej lewicowych i demokratycznych żywiołów z dawnego obozu majowego, o uspienie ich czujności przy pomocy frazesów celem ułatwienia p. p. Hrabynom dalszego sterowania w prawo.

Gdyby jednak interpretacja „Kur. Por.” nie była miarodajna, gdyby nowa dewiza „ani prawica, ani lewica” była faktycznym uzupełnieniem wywiadu Szeła O. Z. N., który po męsku przyznał się do błędów, — należałoby to uznać za zwrot nader roztropny. Bowiem ewentualna konsolidacja O. Z. N. tylko z prawicą — przy naturalnym wyłączeniu stronnictw opozycji lewicowej — zostawiłaby poza nawiasem lwią większość społeczeństwa. Obóz rządowy — mniejsza o to, jakie formy organizacyjne przyberze i jaką przyjmie nazwę — w warunkach rzeczywistości polskiej może obiektywnie odegrać jedną tylko rolę: rolę centrum.

Centrum istnieje tylko tam, gdzie są skrzydła. Synteza jest do pomyślenia tylko wtedy, gdy istnieją elementy składowe. Dlatego decyzję o wzięciu na siebie rolę centrum musi poprzedzić decyzja ostatecznego porzucenia myśli o totalizmie i monopartii. Centrum może działać tylko w normalnych warunkach życia państwowego przy zachowaniu istotnych swobód obywatelskich i uczciwego ustroju parlamentarnego, co bynajmniej nie koliduje z postulatem silnej władzy wykonawczej. Solidne centrum, przestrzegające rzetelnie linii środka, nie ma też powodu obawiać się ryzyka wyborów: centrum, wyposażone w całą władzę państwową, może zapobiec hiszpanizacji Polski i bezpośredniego starcia frontu skrajnej prawicy z frontem lewicy, jeśli władzę dotąd zmonopolizowaną dzielić będzie z tym obozem, który uzyska na drodze swobodnych wyborów zaufanie społeczeństwa. Takiej syntezy silnej władzy z zaufaniem większości społeczeństwa nic nie zagraża, nikt się nie oprze: Droga zaś do tej prawdziwej konsolidacji prowadzi nieuniknienie poprzez demokratyzację ustroju Rzeczypospolitej. Innego wyjścia z impasu nie ma.

Okno na świat

Podpalacze w płonącym domu

NAPOLEON — MUSSOLINI?

Przed trzynastu laty w małym hotelu paryskim, zamieszkałym przez studentów i robotników w sąsiadującym ze mną pokoiku mieszkała młoda Włoszka, pracująca w jednym z większych magazynów krawieckich na Champs Elises. Nie odznaczała się ani zbytnią urodą, ani młodzięcym powabem; w wielkich, czarnych oczach nosiła południową egzaltację i historię starzejacej się panny. Nad jej łóżkiem, tuż pod obrazkiem Matki Boskiej wisiła naonczas popularna pocztówka: głowa Napoleona i głowa Mussoliniego. Pod tym fotomontażem napis wydawnictwa faszystowskiego:

„Oto widzimy, jak Opatrzność wcieliła w naszego Duce nie tylko ducha Wielkiego Korsykanina, ale również upodobniła ich twarze.”

Trudno było z moją sąsiadką dyskutować, bowiem trudno racjonalistycznymi przesłankami krzyżować szpadę z historią i egzaltacją. Nieraz, gdy próbowałam żartować na temat Duce, ostrożnie zdejmowała tę pocztówkę ze ściany, całowała ją, po czym mówiła:

— Mais il est beau, quand même! A jednak jest piękny!

Wobec takiego argumentu wszystkie inne musiały czechnąć.

Dnia 29 października 1937 roku przemówił Mussolini do zebranych tłumów, z okazji 15 rocznicy „rewolucji” faszystowskiej. Duce powiedział:

„Towarzysze!

„28 października 1922 roku rozpoczęła się rewolucja faszystowska, która trwa już blisko piętnaście lat. Rewolucja stała się ustrojem, a ustrój ten co raz bardziej jednocy się z narodem włoskim; z odrodzonym narodem, który będzie niebezpieczny dla każdego, kto spróbuje wdać się z nim w jakiegokolwiek konflikt. Jeśli spojrzymy wstecz, wówczas stwierdzimy spokojnie, że w ciągu tego okresu historycznego dokonaliśmy rzeczy wielkich, które ośmiły wszystkich i znalazły swój punkt kulminacyjny w tej najwyższej sprawie, jaką jest Imperium odnowionego Rzymu.”

Następuje szereg komplementów w stronę Führera Hitlera, który zechciał przysłać „świąteczną delegację”, składającą się z najlepszych jego druhów, po czym Duce kończy tak swe przemówienie:

„Nie tak dawno dowiedzieliście się wy i świat cały o niezwykłej liczbie członków naszej organizacji; ale rzeczą najważniejszą jest ustalić że za tą liczbą stoją miliony ludzi, gotowych na wszystko. (Niezlizony tłum krzyczy: tak! tak)

„Oto czemu z usmiechem przyjęliśmy pewne pogłoski, które nas doszły w tych dniach ostatnich, pogłoski lansowane przez tak zwaną opinię publiczną, a dotyczące środków natury finansowej, środków logicznych, koniecznych i sprawiedliwych, które reżym przyjął i które zostały przyjęte przez zainteresowanych — a inaczej być nie mogło — w duchu największej dyscypliny i lojalnego zrozumienia.

„Nas nie wolno mierzyć śmieszna miarą banknotów.

„W Italii faszystowskiej kapitał jest na usługach państwa. Należy udać się do krajów uszczęśliwianych przez „nieśmiertelne zasady”, by stwierdzić wręcz odwrotne zjawisko: państwo jest kierowane przez kapitał!

Towarzysze! Z jakimi hasłami chcielibyśmy rozpocząć 16 rok ery faszystowskiej?

Naszym hasłem ma być proste słowo: pokój.

Słowem tym nadużywali beczące stada tak zwanych demokracji. Ale gdy te słowa padają z naszych ust, z ust ludzi, którzy walczyli i którzy są gotowi do dalszej walki (tłum ryczy znowu tak! tak!), wraca temu słowu spowrotem znaczenie uroczyste i ludzkie...

Towarzysze!

Wnieście wysoko sztandary w glorii sławy słońca Rzymu. To nie są tylko sztandary Idei, Doktryny, Rewolucji: to są sztandary tego wieku, wieku faszystów!”

Tak mówił Il Duce w piętnastą rocznicę reżymu faszystowskiego. I tu zarysowuje się pierwsza różnica między nim a Napo-

leonem: NAPOLEON ANI TAK, ANI TYLE NIE MOWIŁ. Ale różnica ta jest może najmniej istotna.

SŁOWA I CZYNY.

W niespełna dwa dni po przemówieniu Duce, który orzekł że wiek nasz będzie wiekiem faszystowskim, znakomity mąż stanu Francji Heriot, przemawiając na kongresie radykałów stwierdził:

„Mówią dziś, że Europa będzie faszystowska. Otóż znam przynajmniej jeden kraj, który faszystowski nigdy nie będzie, albowiem cały naród powstanie, jak jeden mąż aby z ohydą odrzucił tak szkaradny pomysł.”

Tak przemawiał mąż stanu kraju, który niósł na bagnatach swych żołnierzy zwycięstwo Napoleona.

Na tymże samym kongresie radykałów, wygłaszając eksposé o polityce międzynarodowej, wiceprezes stronnictwa, Jaques Kayser, tak oto scharakteryzował politykę Duce:

„Nikt nie wątpi, że Duce marzy o tym, by kierować wielkim rzymskim imperium. Pamiętamy czas, gdy prasa rzymska, nawołując Włochów zpa Garonny, wytyczyła dla przyszłego imperium granice Atlantyku. Po tym, sławiąc siły wojskowe nad granicą Brenneru, piętnowała barbarzyńsko ludzi północy, głosząc, że Europa Centralna jest domeną zarezerwowaną dla Włoch. Obecnie, wymagania osi Berlin-Rzym sprawiły, że na miejsce fantazji o imperium zachodnim oraz iluzji o imperium naddunajskim, marzą faszyci o imperium nadśrodiemnomorskim.

„Toteż napotyka Francję i Anglię, których życiowe interesy nie zniósą, by hegemonia włoska usadowiła się na drogach tak dla nich żywotnych. Ale w chwili obecnej Włochy dokonały wyboru. Jak długo będą trwać przy obecnej koncepcji? Wszczynają w świecie panisłamskim wrzenie, które rozpostarło się od Hedjaz do Marokka. Rekrutują tam swych agentów. Oplacają propagandystów wśród tubylczej ludności, popierając ruchy religijne. Wykorzystują radio dla szerzenia fałszy-

wych wiadomości o Francji i Wielkiej Brytanii. Wzmacnia Duce wyspy Dodekanesu i wysepki, które posiada na morzu śródziemnym by móc, w razie potrzeby przerwać komunikację naszą z koloniami w Afryce. Usadawiają się na wybrzeżu morza Czerwonego, nie tylko na stronie wschodniej, gdzie posiada kolonie, ale również w Yememnie i w Assir. Miesza się do niepokoju w Palestynie, Egipcie i w naszej Afryce Północnej. Podróż Duce do Libii była nie tyle tam skierowana celem uświęcenia dzieła kolonialnego, raczej miała na celu proklamowanie w tromtadracki sposób powstania Włoch, jako imperium musulmańskiego, sprzymierzonego, opiekującego się i poniekąd wyzwalającego świat musulmański. Broszura wydana po arabsku, opatrzona licznymi fotografiami z Libii służy do tego, by udowodnić, że musulmanie pod panowaniem włoskim są bardziej spokojni, aniżeli pod panowaniem Francji i Anglii...

„Pewnego dnia rusza Duce do wojny przeciw imperium brytyjskiemu. Ludność manifestuje na ulicach, oczywiście za pewną namową, przeciw Anglii. Hotele nazywające się Eden (raj i nazwisko ministra spraw zagranicznych Anglii) zmuszone są zmienić swą nazwę. Korespondentów pism angielskich wyprasza z Londynu. Wkrótce po tym śpiewa Duce hymny pochwalne na cześć narodu zaprzyjaźnionego. Pewnego dnia rzuca się na Francję, oskarża ją o wszystkie niecne czyny. Wkrótce po tym zapomina wszystkie wyziska, wzywa je do bratania. Pewnego dnia wola: niech zginie Liga Narodów! Nazajutrz, gdy ma z nią zerwać, cofa się nagle. Pewnego dnia zarzuca wszystkich propozycjami rozbrojenia: następnego dnia ma tylko sarkazm dla tych co trwają przy iluzjach rozbrojenia.”

Tak oto Jaques Kayser w słowach, z których przebiega gorycz określa politykę Mussoliniego. Co do apetytów Duce, to sięgają one bez wątpienia rozmiarów napoleońskich. Wręcz odwrotnie ma się sprawa z możliwościami.

(Dokończenie na str. 8).

OZJASZ THON

w pierwszą rocznicę zgonu

Ozjasz Thon był osobistością. Nie tylko wybitnym uczonym, wybitnym publicystą, mówcą, politykiem, ale rzadkim zespoleniem tych wszystkich poszczególnych walorów, syntetycznie złączonych w nierozdzielalną całość. Nie było w Nim wewnętrznych rozterek, ani rozdwójków. Była — skończona harmonia. Thon syjonista, Thon kaznodzieja, Thon parlamentarzysta, — nigdy między nimi nie zachodziła żadna sprzeczność, nigdy nie przejawiał się żaden, najmniejszy choćby zgrzyt, żaden dysonans. Żył stale w najidealniejszej zgodzie ze samym sobą, a wszak jest podstawowym założeniem i charakterystycznym rysem każdej osobowości, że wszelkie jej składowe elementy zlewają się w jedną, wielką, zwartą, organiczną całość, z której właśnie wypływa jej czar niezgłębiony, mistyczny nieomal i ten orka niewypowiedziany, który ujarzmił serca.

A jeśli o Thonie mowa, do określenia „osobistość“ dodać trzeba drugie, równorzędne i powiedzieć: osobistość żydowska. Bo On jedną tylko czuł i myślał kategorią: kategorią narodowo-żydowską. Bo jedna była tylko podbudka każdego Jego kroku, jeden tylko cel, zawsze i stale ten sam: żydostwo.

Był optymistą, bo optymizm oskrzydlać musi każdego orędownika wielkiej idei, która wymaga walki, hartu i wytrwałości. Był optymistą, bo długie dzieje narodu uczyły, że nie wolno wątpić i że nie ma powodu do zwątpienia. Pod tym znakiem prowadził bój nie tylko o nasze dziś, ale głównie o nasze jutro, pełen przekonania, że wieczność Izraela nie zawiedzie, że to jutro, które głosi i do jakiego zmierza syjonizm, jest jedynym wielkim promieniem nadziei, jaki rozświetlić zdoła mrok, zaciemniający nasz horyzont w diasporze.

A okres lat czterdziestu, przez które Thon działał w żydostwie, był, jak rzadko inny, bogaty w epokowe wydarzenia. Kiedy dziś okiem rzucić wstecz na drogę już przebytą, wydaje się częstokroć wprost nieprawdopodobne, że wśród tylu przeciwności, tak wielkich rzeczy zdołano dokonać. Wielostronne było to życie, a wielostronność — warunkiem bezwzględny dla tych, którzy jak Thon, służąc mu chcieli i służyli, bez zastrzeżeń, we wszystkich przejawach, wiernie i wytrwale.

Swą drogę życiową, której potem stało się dochował wierności, obrał właściwie w zaraniu młodości, we Lwowie, kiedy tylko usamodzielnie się poczynała myśl Jego i kształtować Jego jaźń. A istniało w owym Lwowie środowisko odpowiednie, w którym formowała się wraz z Thonem nasza „pierwsza brygada“: Markus Ehrenpreis, Markus Braude, Jehuda Leib Landau, Rubin Aszer Braudes, Dawid Neumark, Adolf Standt, Salomon Schiller, Dawid Malz, Samuel Rappaport i inni, którzy z czasem stali się sztabowymi osobistościami w żydostwie.

Thon już wówczas znalazł był drogę życia i odsłonił tajemnicę Swego przeznaczenia: postanowił poświęcić się służbie dla narodu. Być może nie zdawał sobie w owej chwili jeszcze jasno sprawy, jaką ma być ta służba, ale że tylko ten jeden istnieje dla Niego wybór, w to wierzył już wtedy, kiedy jako 21-letni młodzieniec, w r. 1891, po złożeniu egzaminu dojrzałości, wyjechał do Berlina, by na wydziale filozoficznym tamtejszego Uniwersytetu i w „Hochschule für die Wissenschaft des Judentums“ pogłębić swą wiedzę świecką i judaistyczną. Thon jednak naukowej kariery nie obrał. Być może, że praktyczny rozsądek radził mu wstąpić na tę ponętą drogę, ale instynktem niezawodnym wyuczył, że Jego miejsce jednak nie jest na jakimś południowo-niemieckim uniwersytecie, ani nawet na uniwersytecie berlińskim. On sercem był przy organizacji „Jung - Israel“, gdzie wraz z Braudem, Ehrenpresem i Motzkinem, można było spędzić wieczory na dyskusjach o Syjonie.

I stąd właśnie, z tego berlińskiego „Jung-Israel“, bierze swój początek szczytna droga życia Thona. Stąd snują się pierwsze nici kontaktu między Teodorem Herzlem, a przyszłym jego biografem, Ozjaszem Thonem.

Thon nie był zresztą już wówczas homonovus w ruchu syjonistycznym. Przeciwnie, jego gruntowna historiozoficzna praca „Zur geschichtsphilosophischen Begründung des Zionismus“, ogłoszona w r. 1896, pasowała Go odrazu na jednego z głównych teoretyków nowego ruchu. Thon był jednym z pierwszych, którzy zrozumieli, że syjonizm ma przemienić oblicze żydostwa. By celu tego dopiąć — trzeba umieć ważyć się na wielkie rzeczy i mierzyć siły na zamiary.

Tej swej ołwagi i dzielności złożył Thon niezliczone dowody, od kiedy w r. 1897, stanął oko w oko z prawdziwym, codziennym życiem, jako rabin i kaznodzieja krakowskiej Synagogi Postępowej. On, który tu otaczany był tak powszechnym uwielbieniem i miłością — sprawił jednak tym, którzy Go do Krakowa sprowadzili, srogi zawód. Spodziewali się, że przychodzi do nich rabin, upatrujący prawdziwe swe zadanie tylko i wyłącznie w wygłaszaniu oklepanych komunałów o t. zw. „Judentum“. A tymczasem zjawiał się kaznodzieja i mówił o żydostwie zgoła innym, o żydostwie, które pulsuje życiem, o żydostwie, które kroczy naprzód z otuchą i wiarą. Skosternowana asymilacja broniła się atakując. Ostrzegano Thona, nie tylko przez delegację ale i publicznie, by wyrzekł się światoburczych hasła o żydowskim narodzie i o żydowskiej Ojczyźnie w Palestynie. Thon jednak nie ulugił się. Na wszystkie argumenty miał On tylko jedną odpowiedź: „Możecie nakazać mi jak mam mówić, ale co mam mówić — to już wyłącznie moja sprawa, to jest sprawa mojego sumienia. Inaczej mówić nie potrafię“. I zwyciężył. Podbił serca tych wszystkich, których On właśnie potęgą swego słowa z letargu obudził i zarzął do twórczego narodowego czynu.

Ale arena działania człowieka o takim, jak On, zasięgu, nie mogła być ograniczona i zamknięta w ramach jednego miasta. Rozgłos i autorytet Thona coraz szerzej się roznoszą, coraz dalej sięgają. A kiedy w r. 1907 ludność monarchii austro-węgierskiej ma poraz pierwszy możliwość delegowania swych przedstawicieli do parlamentu drogą powszechnych wyborów, zwracają się oczy narodowych Żydów — odrazu w stronę — Ozjasza Thona.

Staje on do apelu i wystawia swą kandydaturę w Kolomyj. Jednakowoż — „die Stimmung ist für Dr. Thon, die Stimmen auch, aber im Parlament wird sitzen Kolscher“.

W ten sposób wkracza Thon na arenę polityki, gdzie później dopiero, po wskrzeszeniu Państwa Polskiego będzie miał sposobność zabytną jako prawdziwy, żydowski mąż stanu. Ta Jego polityczna karta, tak bogata i tak chlubnie zapisana, rozpoczyna się z dniem objęcia prezesury Żydowskiej Rady Narodowej z końcem r. 1918. Walczy odtąd niezłomnie w obronie żydowskiego życia, honoru i słusznych praw obywatelskich. Nastają tragiczne dni Iwo-wskich wypadków — Thon zabiega o audiencję u Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, któremu przedstawia sytuację, prosząc o ochronę. Ważą się w r. 1919, na konferencji pokojowej w Paryżu losy mniejszości narodowych — Thon uczestniczy w „Komitecie Delegacji Żydowskich“, gdzie wraz z Sokolowem, Motzkinem, Uśyszkinem i Marschallem walczy o uznanie Żydów za mniejszość narodową i przyznanie im się do uzyskania tej tak ważnej, traktatem pokojowym zagwarantowanej zdobyczy.

W odtądowej Polsce zasiadał jako reprezentant ludności żydowskiej w czterech

Endecja obawia się wyborów

To nie ulega już dziś żadnej wątpliwości: demokratycznych i uczciwych wyborów obawia się tzw. obóz narodowy, we wszystkich swoich odłamach i grupkach. Odnosi do rozmaitych Oenerów i „Falang“ nie jest to wcale rewelacja, bo grupki te, mocne w krzyżeniu i w biciu bezbronnym, są beżsilne w wielkich, masowych i demokratycznych akcjach politycznych, w których decydują rzeczywiste wpływy w społeczeństwie, posiadanie na prawdę politycznego programu i siła liczebna. Ale nawet Stronniczo Narodowe, organizacja, ciesząca się bądź co bądź wpływami wśród pewnego odłamu społeczeństwa, *panicznie ostatnio obawia się wyborów*. Rozumie, że nawet w najlepszym razie będzie tylko jednym z klubów w demokratycznie obranym parlamencie, że w stosunku do posłów polskich partii demokratycznych pozostanie w mniejszości. Dlatego woli zrezygnować z wyborów i obrzydnąć je, jako... wymysł żydowski.

W tym „zbożnym“ celu publicysta „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ (24.X.37.), w artykule p. t. „Szeroka droga do Sejmu...“ sięgnął do starych numerów „Steru“ (nie wiedzieć czemu aż z maja b. r.?) obszernie cytując i interpretując jeden z licznych i częstych w naszym piśmie artykułów w obronie demokratycznych wyborów sejmowych (artykuł Leopolda Halperna p. t. „Ordynacja wyborcza“ w

pierwszych sejmach, przez lat 16, od 1919 do 1935, bronił godnie tych, którzy Go swym nieograniczonym zaufaniem obdarzyli. Tak mocno związany z parlamentem i parlamentarną pracą w okresie pierwszych trzech sejmów, Ozjasz Thon w Sejmie z 1930 r. czuje się jednak dziwnie nieswojo. Gorący wyznawca demokracji, nie może znaleźć się teraz w tym gmachu, gdzie główną zasadą nowego rządzącego obozu jest zwalczanie partii politycznych, gdzie z parlamentarnych tradycji pozostała tylko forma i gdzie nie panuje więcej swobodna gra sił. Coraz bardziej rośnie niechęć do pracy wśród nieodpowiadających Mu warunków, aż kiedy następuje zmiana ordynacji wyborczej, która w sposób dotkliwy redukuje do minimum możliwość ludności żydowskiej do zdobycia przedstawicielstwa w Sejmie, Thon wygłasza ostrą „pożegnana“ mowę i — odchodzi.

Odchodzi, by do Sejmu więcej nie wrócić. Następne wybory odbyły się już bez Niego. Czołowy kandydat żydostwa krakowskiego, któremu Żydzi, w dowód miłości i uznania składali dziesiątki tysięcy głosów, tym razem w ogóle do walki nie staje. Inni próbowali szczęścia na ulicy żydowskiej, a z tymi innymi w ogóle mierzyć się nie chciał. Ale choć Thon kandydatury Swej nie wystawił, wybory przyniosły moralne zwycięstwo — Jemu.

Spółczesność żydowska pozostała wierna swojemu wielkiemu orędownikowi i przywódcy.

Skąd czerpał Thon tyle hartu ducha i tyle odwagi, gdzie owe źródło, jakie duszę Jego wyposażało w niewyczerpaną energię i wiarę? — Jedną jest na to odpowiedź: SYJONIZM. To była krynica Jego niezgłębionej mocy i Jego niezachwianego optymizmu. Wiarę tę wyraził w pięknych i wzniostych słowach na XVII. Kongresie Syjonistycznym w Bazylei:

„Strzeżcie tego, co jest sercem syjonizmu: niezłomną wiarę w cel, głęboką wiarę w sprawiedliwość naszej sprawy. Jest poświęceniem, że właśnie w tej ciężkiej chwili, tyle do nas przychodzi młodzieży. Do niej apel swój kieruję i mówię: Wy zobaczycie ostateczne zwycięstwo syjonizmu, wy zobaczycie ostateczny cel syjonizmu. Wiercie dalej i pracujcie dalej!“
Dr. H. PFEFFER.

wa wojskowego, czego nie dostąpił jeszcze żaden cudzoziemiec.

Wydaje się, że zaszło tu ze strony Adolfa coś, co przypomina akt zdrady stanu. Powierzył cudzoziemcowi istotną dla obrony narodowej tajemnicę.

Byłoby to wybacalne, jeżeli się zważy, że książę Windsoru jest bezpaństwowcem, który — nie będąc już królem Anglii — nie posiada żadnego stopnia w armii swego kraju, nawet midshipa w marynarce brytyjskiej, nawet majora lansjerów bengalskich.

Lecz, jeżeli i były król Edward jest definitywnie wolny od wszelkiego obowiązku wojskowego i przesądów patriotycznych, to dlaczego interesują go tajemnice niemieckiego lotnictwa wojskowego?

Lecz oto książę Windsoru po opuszczeniu Niemiec udaje się do Rosji.

Ciekaw jest, jak ciekawi byliśmy my wszyscy, ile jest prawdy, a ile fał-

szu w tych sprzecznych wiadomościach o Z. S. R. R... Czy to jest piekło czy raj? Nie zniechęca Edwarda widocznie powieśnienie wielkiego angielskiego poety. „Je piekło jest zbyt odległe, że niebo jest zbyt drogie“. Jedzie tam, żeby zobaczyć.

I u kogoż miałby się informować, jeżeli nie u jedynej osobistości, która o sprawach Rosji dobrze jest poinformowana? Edward złoży wizytę Stalinowi... Tak przynajmniej utrzymuje się uparcie w kularach.

Czego on tam u diabła szuka?... Dlaczego, wolny od spraw publicznych, dotychczas własnego kraju, wstąpił do sprawy publicznej innych państw? Pocóż to uczucie się od nowa, gdy się jest w położeniu szczęśliwego emeryta?

Tym bardziej, że będzie mu Stalin mógł udzielić lekcji surowej a bezużytecznej: „Sztuka rządzenia, młody człowieku, polega na sztuce usuwania niewygodnych ludzi. Mielicie w Anglii

Musimy p.p. „narodowców“ wyprowadzić z jaskrawego błędu: nie podobnego nie doradzamy i doradzać nie możemy z tej prostej przyczyny, że od lat pozostając w opozycji wobec „sanacji“ nie jesteśmy więc zainteresowani w zmocnieniu się tejże. Dlatego nie cieszymy się z „nawrócenia się“ różnych p. Rogów i Langerów, a już napewno dalecy jesteśmy od kruszenia kopii w imię łączenia się „sanacji“ z endecją, bo któż na świecie życzyłby sobie sojuszu swych przeciwników?

Demokratycznej ordynacji wyborczej i uczciwych wyborów parlamentarnych domagamy się z innych zupełnie powodów: 1) Tylko takie wybory umożliwiły masom żydowskim swobodny wybór reprezentacji parlamentarnej, która walcząc będzie o nasze obywatelskie i narodowe prawa, 2) Tylko z takich wyborów wyjdzie parlament, będący wiernym odzwierciedleniem istotnych nastrojów i rzeczywistych sił społeczeństwa polskiego, któremu w znakomitej większości obca jest endekomania przesławawcza na punkcie żydowskim.

Rozumie to dobrze endecja i dlatego panicznie boi się wyborów, dlatego bojaźliwie chroni się przed głosem i wolą ludu polskiego pod sztuczny parawanik antyżydowski. Walka o „bożne getto“ jest przecież łatwiejsza i wygodniejsza niż wzięcie udziału w „wysięgu stronniectw po szerokiej drodze do Sejmu“. Rozumiemy.

W Rawie Mazow. niczego się nie nauczyli i o niczym nie zapomnieli...

Agencja „P.A.D.“, dostarczająca stołecznej prasie żydowskiej wiadomości z prowincji, donosi z Rawy Mazowieckiej, na podstawie informacji, otrzymanej od tamtejszej Gminy Żydowskiej i związku kupców:

„Odbyły się tu wybory burmistrza. Kandydowali: b. pos. z B. B., Stanisław Pracki oraz K. Zaleski z kół prawicowych. Żywioty antyżydowskie uczyniły wszystko, by przeferować kandydaturę Zaleskiego. W głosowaniu 4 radnych Żydów (na ogólną

liczbę 16) oddało głosy za kandydaturą b. pos. Prackiego, który został też obrany większością 11 głosów. Przedstawiciel opozycji prawicowej z miejsca złożył następujące oświadczenie: „Teraz, żydy, parachujemy się z wami, będziecie już wiedzieli, jak głosować na naszego przeciwnika!“ Odtąd miasto zostało zalane powodzią antyżydowskich ulotek. Pojawiały się też pikiety przed żydowskimi sklepami i straganami, terroryzując każdego chrześcijanina, ważącego się wstąpić do żydowskiego sklepu. De-



legacja żydowska udała się do wice-starosty, p. Gończyńskiego, który oświadczył, że w niczym nie może pomóc, albowiem pikiety i bojkot są zupełnie legalne, natomiast policja nie dopuści do żadnych fizycznych wystąpień przeciw Żydom. Także komisarz P. P. oświadczył, że mocno współczuje z ludnością żydowską, nie ma jednak na to żadnej rady, ponieważ nie otrzymał żadnego rozkazu przeszkadzania akcji bojkotowej...

Sprawa stosunkowo drobna i lokalna, ale o zasadniczym dla naszej taktyki politycznej znaczeniu. Żydowski obóz narodowy od najdawniejszych lat stoi na gruncie czynnego udziału w polityce wewnętrznej kraju i związanych z nią walkach, a nawet, gdy udział ten przychodzi okupić dożnymi ofiarami. Tak było przed trzydziestu laty, gdy Żydzi warszawscy oddali swoje głosy na socjalistę Jagiełłę, ułatwiając mu wybór do Dumy, tak było przed 15 laty, gdy posłowie i senatorowie żydowskiej glosowali na demokratę s. p. Gabriela Narutowicza, współdziałając w wyborze Jego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z drugiej jednak strony, żydowski obóz narodowy, stojący na gruncie niezależności polityki żydowskiej, zawsze zwałęwał podporządkowywanie się polityczne Żydom elementom antydemokratycznym i prowadzącym politykę, skierowaną przeciw



interesom mas żydowskich. Dlatego za niewybaczalny błąd pewnych sfer żydowskich, stosowany w dawnych latach, uważaliśmy popieranie B. B. w jakiejkolwiek postaci. Pod obuchem rzeczywistości, sfery te ostatecznie musiały przyznać się do tego błędu i zaniechać dalszego stosowania go.

Radni-Żydzi z Rawy Mazowieckiej niczego się jednak dotąd nie nauczyli i o niczym nie zapomnieli. W roku pańskim 1937 głosowali na b. posła z B. B., narazając do tego ludność żydowską na hecę bojkotową. Za swoje poświęcenie się i poświęcanie spokoju i bezpieczeństwa ludności żydowskiej otrzymali jednak rychłą odpowiedź z ust przyjaźniół politycznych b. pos. Prackiego, że pikiety i bojkot są legalną formą walki.

Czy chociaż teraz czegoś się nauczą?

G. de La Fouchardiére

Edward u Adolfa (Mały felieton)

Rozeszła się wiadomość, że książę Windsor, były król Anglii i cesarz Indii, wybiera się w wielką podróż po całej Europie, aby badać „warunki pracy“.

Szlachetny ten projekt musiał rozczarować cokolwiek romantyczne dusze... Czyż miłość, której Edward złożył swój tron w ofierze, nie starczy dla wypełnienia jego dni i nocy.

Ale ludzie poważni stwierdzają z zadowoleniem:

„Oto chłopak spokojny, który nie myśli jedynie o hulankach. Niewątpliwie stanie się on około pięćdziesiątki wytwornym ekonomistą, a po ogłoszeniu wybitnych artykułów w „Petit Plani- ste Illustré“ — członkiem - korespon-

tem Akademii Nauk Moralnych i Politycznych.

Lecz oto przychodzi sprawozdanie z wizyty, którą książę Windsor złożył Adolfowi Hitlerowi w Berchtesgaden. Führer nie zadowolony się pokazaniem księżnej swych kłombów begonii... co byłby uczynił Prezydent Republiki, nie mając niczego ciekawszego do pokazania, gdyby były suweren Anglii odwiedził go na Champs Elysees w czasie swego pobytu w Paryżu. Ale nikt nie myśli o złożeniu wizyty p. Albertowi Lebrun.

Książę Windsoru, któremu w czasie wizyty jego towarzyszył p. Rudolf Hess, mąż zaufania Führera, zaznajomił się „z pewnymi tajemnicami niemieckiego lotnict-

wielkiego polityka nazwiskiem Cromwell którego ja jestem pokornym uczniem. Cromwell niewyczył przeszkody, co mu oszczędzało trudu przeskakiwa: za ich i ryzyka potknięcia się (Pan był kawalerzystą, młody człowieku, więc mnie Pan rozumie). Kiedy parlament angielski stał się parlamentem - kadlubem, Cromwell nie napotkał już w swoim pochodzie najmniejszych trudności. Dlaczego nie przeprowadził Pan czystki w Anglii, ścinając głowę arcybiskupa Canterbury, wysyłając swoją dostojną matkę dla wypracunku na zamek w Szkocji, a dostojników swego dworu, którzy sprzeciwiali się Pana woli — do kolonii. Dlaczego nie poszedł Pan za przykładem poprzednika Henryka VIII, który poślubił aż sześć czy siedem kobiet bez najmniejszego sprzeciwu, gdy Pan chciał poślubić tylko jedną?“

Tych rad bezużytecznych mógłby oczywiście udzielić Pan Rosji byłemu królowi Anglii jedynie dla podtrzymania sławy starej rosyjskiej kurtuazji.

Dr. FELIKS WELTSCH

SFINKS BRYTYJSKI

Wydarzenia ostatnich tygodni wykazały, że nagłe wystąpienie rządu angielskiego przeciw Naczelnej Radzie Muzułmańskiej bezpośrednio po zamordowaniu Komisarza Andrews'a nie miało bynajmniej na celu stłumienia ruchów arabskich. Po krótkiej chwili wytchnienia znajdujemy się znów w ogniu walki; jeden po drugim następują po sobie w różnych miejscach kraju akty terroru wszelkiego rodzaju. A że nie są one pozbawione jakiejś okrutnej ręki kierującej — świadczy to, iż udało się terrorystom w czasie obchodu dwudziestolecia Deklaracji Balfoura wzniesić pożar w Lesie Balfoura, który jest chlubą kraju. Ten zbrodniczy akt sam chociażby świadczy o planowości i poczynaniu kierownictwa ruchu i o tym, jak mało nawet ostre wystąpienie Anglii tym kierownictwem zachwiało.

A jak zachowuje się Anglia wobec dalszego przebiegu tych wydarzeń? Ma się wrażenie, że w Londynie panuje jeszcze wciąż przekonanie, że należy terror arabski stłumić siłą. ORMSBY GORE powiedział wyraźnie w czasie ostatniej debaty w Izbie Gmin, że Mufti stale pracował na szkodę Anglii, przy czym pozwolił się domyślić, iż jest przekonany, że Mufti z zimną krwią obracał ogromne dochody, przeznaczone dla celów religijnych, na organizowanie walki z Żydami i Anglią. Ormsby Gore oświadczył dalej, że rząd angielski podtrzymuje plan podziału Palestyny na 3 części i przystąpi niezwłocznie do dalszego etapu realizacji tego pla-

dech, silniejsze nerwy i lepsza fundacja a la longue muszą zwyciężyć.

Które określenie jest słuszne? Wydaje się, że wszystkie trzy i dlatego żadne ze wszystkich trzech oddzielnie słuszne nie jest. Główna metoda polega z pewnością na posuwaniu się małymi krokami i długim odpoczywaniu. Do tego należy jednak dodać i pokazać dozę niezdolności do uporania się z terrorem. Sedno jest w tym, że rzeczywiście uporać się z nim można tylko przez energiczne, zdecydowane postępowanie i zastosowanie o wiele silniejszych środków, niż te, którymi posługuje się Anglia w tej małej części swej rozległej sfery interesów. Nie można za pomocą słabych środków, małymi posunięciami

szybko pokonać wroga, który wyzyskuje swą świetną znajomość terenu i trudne położenie geograficzne osiedli żydowskich. Nie da się też zaprzeczyć, że i zła wola odgrywa tu pewną rolę, gdy się np. czyta tekst ostatnio wydanej ustawy imigracyjnej albo gdy się weźmie pod uwagę, że w czasie ostatniego wystąpienia rządu angielskiego konieczne były rewizje w domach angielskich urzędników. Zła wola właśnie wyraźna jest u kilku zdecydowanie arabofilskich urzędników.

My, Żydzi, musimy się liczyć z tymi wszystkimi trzema współdziałającymi elementami polityki angielskiej. Z wrogimi wobec Żydów aktami musimy walczyć wszelkimi środkami, politycznymi. A trze-

ba przyznać, że ta walka ze złą wolą angielskich urzędników kolonialnych nie jest zgola beznadziejna i że przywódcy nasi wiele już w tej walce osiągnęli. Co się zaś tyczy niezdolności wojska i policji, to nie należy się poddawać iluzjom, nie należy jednak zawsze doszukiwać się złej woli tam, gdzie wystarczy przyjąć hipotezę niezdolności. W tym wypadku znacznie ma dla nas tylko samopomoc i popieranie zamiarów Anglii; a w tym względzie osiągnęliśmy już wiele (milicja, haganah i t. d.).

Co się zaś tyczy naszego zachowania wobec kursu polityki angielskiej i jej metody posuwania się małymi krokami — to nie powinniśmy się skłaniać ku temu by

w odpowiedzi zastosować metodę dużych kroków i krótkiego odpoczywania, chociaż często jesteśmy do tego zmuszeni. A że tak jest — nie należy się dziwić, bo w dzisiejszej naszej sytuacji jesteśmy narodem nerwowym. Ale jesteśmy też narodem starym i mądrym. Musimy rozważyć, że w tym położeniu, w jakim się znajdujemy, nic nie osiągniemy odma- wiającymi posłuszeństwa nerwami. Ciągłemu niezdecydowaniu polityki brytyjskiej musimy przeciwstawić stałe zdecydowanie naszej woli. A to oznacza pracę niezmordowaną, pracę w Palestynie i w diasporze, pracę w każdej sytuacji, nawet w takiej, która najbardziej wyczerpuje nasze nerwy.

Hans Rosenkranz (Jeruzolima)

20 lat Deklaracji Balfoura

Rzadko kiedy dokument polityczny wywołał tyle sprzecznych ocen, co ów list, pisany dwadzieścia lat temu, 2 listopada 1917, przez Arthur James Balfoura do lorda Rothsilda; list nazwany przez nas Deklaracją Balfoura. W chwili, gdy o tym liście się dowiedziano, i przez kilka lat następnych jeszcze, uważały go masy żydowskie za dokument mesjaszowego posłannictwa. Potem przyszły lata rozczarowań, spowodowanych przez administrację brytyjską i opór narodu żydowskiego, w ostatnich zaś latach co raz to liczniejsze głosy opowiadają się za tym, że Deklaracja jest tylko „świszczym papierem” i zręcznym posunięciem brytyjskiego gabinetu wojennego, którym usiłowano w ciężkiej dla Imperium Brytyjskiego chwili zjednać sobie sympatię Żydów.

Dziś, po dwudziestu latach, rozważna ocena musi uznać, że Deklaracja Balfoura nie była tym, za co ją uważano. Nie była posłannictwem mesjaszowym, ale nie była też „świszczym papierem” i z pewnością była czymś więcej, niż chwilowym posunięciem szachowym. Deklaracja była i jest dokumentem politycznym ze wszystkimi jego brakami, ale też i ze wszystkimi możliwościami, jakie dokument taki daje. Jest też poza tym dokumentem politycznym swoistej odmiany, gdyż po 2000 lat historii galutejowej przynosi nowe szanse.

O przyrzeczeniu, które złożył Arabom w czasie wojny angielskiej general MacMahon i o którym się mylnie sądzi, że sprzeciwia się Deklaracji Balfoura, — o tym przyrzeczeniu powiedział krótko jeden ze znaniych urzędników angielskich, że zawiera w sobie wszystkie niejasności jakie z konieczności i tradycji właściwe są każdej „korespondencji orientalnej”. To samo powiedzieć można o Deklaracji Balfoura. Jak każda korespondencja orientalna, nie jest przejrzyste jednoznaczna a, jak wszystkie inne dokumenty, powstałe w czasie wojny i po jej zakończeniu, nie stworzyła nic stanowczego i nie stanowczo zadawalającego.

Ale deklaracje i traktaty nie tworzą; dają tylko mniejsze lub większe możliwości stworzenia czegoś. Traktaty pokojowe nie stworzyły dla uciśnionych narodów europejskich państw i pokoju, lecz tylko możliwości odbudowy tych państw i obronę pokoju. Tak samo też i nam Deklaracja Balfoura i Mandat, które ona stanowi najważniejszą częścią składową, dały możliwość stworzenia tego, co od czasu wojny w Palestynie powstało.

A oznacza to, konkretnie: dały nam możliwość zwiększenia Izruwu z 50 tys. na 420 tys. ludzi, a więc zwiększenia liczby Żydów z 13 na 33% ogółu ludności, dały nam możliwość stworzenia ze skromnych, prawie zniszczonych przez wojnę początków własnego rolnictwa, podstawę gospodarki agrarnej, która wprawdzie jeszcze niedostateczną, która jednak podczas poważnych ruchów w 1936 roku zapewniła wyżywienie, zaatakowanego Izruwu. Wszystko to i o wiele więcej stworzono w ciągu ostatnich lat dwudziestu na podstawie możliwości politycznych, danych nam przez Deklarację Balfoura i mandat. Dlatego też była i jest Deklaracja polityczną magna carta Syjonizmu. Polityczna magna carta nie znaczy to — jak ironicznie wyraził się jeden z członków Komisji Królewskiej — że uważamy Deklarację Balfoura za naszą biblię. Odpowiedź Ben-Gurion'a, że mandat nie jest naszą biblią, ale i wszelką pewnością biblia jest naszym mandatem — nie traci nic na swej wartości, gdy się doda, że obok biblij i co innego też jest naszym mandatem, a mianowicie: nasz czyn w kraju.

Deklaracja Balfoura bardzo słusznie

uznała nasze historyczne prawo do Palestyny i dała nam możliwość zaktualizowania tego historycznego prawa, przekształcenia go na teraźniejsze i efektywne; bo w 1917 roku przy ówczesnym stanie rzeczy nie mogło być jeszcze mowy o prawie efektywnym, opartym na żydowskiej teraźniejszości w kraju. Dziś to prawo jest właśnie rozstrzygawszymi ludźmi, których nie posłaliśmy jącym. Dziś chodzi o dowód, że, opierając się na uznanym przez Deklarację prawie historycznym, osiągnęliśmy teraźniejsze prawo do Palestyny. Obecna sytuacja polityczna dostatecznie świadczy o tym, w jakim stopniu udało nam się przekształcić historyczne prawo na teraźniejsze i efektywne; wyraźnie wskazuje o ile Deklaracja Balfoura przekroczyła nam w tym, żeby dokonać więcej i o ile my sami nie podołaliśmy naszym zadaniom. Bo podobnie jak — abstrahując od nielicznych wyjątków —

Inż. A. Glizer

Porządek i polityka

(KORESPONDENCJA WŁASNA „STERU” Z PALESTYNY)

Wypadki rozwijają się w Palestynie mniej więcej zgodnie z przewidywaniami. Terrorysty, którzy nie mają już nic do stracenia, próbują szczęścia. Rząd reaguje dość żywo na przestępstwa, popełniane przez poszczególne wsie lub miasteczka. Terrorysty skoncentrowali widocznie wobec tego swą akcję głównie w Jeruzolimie, licząc na to, że w tym mieście trudno będzie rządowi przedsięwziąć coś stanowczego. Miało w Jeruzolimie miejsce szereg bardziej i mniej udanych zamachów na Żydów, Arabów i Anglików, punktem kulminacyjnym jednak było zabójstwo Awinoama Jelina. Od dłuższego czasu dochodziły informacje, że kółka terrorystów arabskich przewidują „udoskonalenie” terroru przez przejście do zamachów na poszczególne osobistości żydowskie. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego akurat na Jelina padł „wybór”. Jest w tym w każdym razie wiele — mimowolnej zapewne — symboliki.

Awinoam Jelin był palestyńczykiem w czwartym już pokoleniu. Nie należy on do tych „nowych imigrantów”, którym tylko rzekomo sprzeciwiają się Arabowie, lecz do Żydów z przed deklaracji Balfoura, z którymi Arabowie, jak zapewniał nawet Mufti, gotowi są żyć w idealnej zgodzie. Dziad jego był jednym z głównych budowniczych nowego żydostwa palestyńskiego, ojciec zaś, był prezes „Wead Leumi” (Rady Narodowej), jest powszechnie i słusznie uważany za rektora żydowskiej Jeruzolimy. Podobnie jak profesor Dawid Jelin poświęcił się i to w tym samym kierunku, w którym rozwija swe badania ojciec: filologii i literatury semickiej, głównie hebrajskiej i arabskiej. W pracach swych współdziałał Awinoam Jelin m. in. z zamordowanym przed rokiem docentem arabistyki na Uniwersytecie Jeruzolimskim, drem Billigiem. Ich wspólny podręcznik języka arabskiego jest szeroko używany przez muzułmanów w Indiach. Także śladem ojca swego interesował się Jelin szczególnie sprawami pedagogicznymi, które specjalnie studiował. Był w ostatnich latach głównym inspektorem szkolnictwa żydowskiego w rządowym departamencie oświaty a więc jednym z najwyższych żydowskich urzędników w Palestynie. W to widocznie celował zamachowiec. A że przy tym poległ człowiek, który

każda pozycja w kraju, którą zdobyliśmy, jest dziś bezsporna, tak też spornymi pozostały wszystkie części w kraju, w których byliśmy za słabi, by formalne, przez Deklarację przyznane prawa, zamienić na niewzruszalny, dokonanymi czynami zagwarantowany stan rzeczy.

Zastanawiając się nad 20 latami istnienia Deklaracji Balfoura, musimy sobie przypomnieć ową dyskusję z początków ruchu syjonistycznego, w której chciano rozstrzygnąć, czy należy kolonizować teraz, gdy się ma „charter”, czy też zawiesić wszelką działalność praktyczną w kraju do czasu, gdy podstawy polityczne będą jasno i jednoznacznie sformułowane. Zagadnienie to wyłoniło się raz jeszcze w ciągu lat ostatnich, gdy Zabotyński zażądał, by na znak protestu przeciwko postępowaniu administracji mandatowej nie przyjmować certyfikatów tak długo, aż Deklaracja i man-

dat będą lojalnie interpretowane. W dwudziestą rocznicę Deklaracji Balfoura możemy sobie powiedzieć, że ci do Erec w myśl żądań Zabotyńskiego, nie przydadliby się w obecnej walce ani narodowi żydowskiemu, ani sobie. Ale ci, których w ciągu tych lat osiedliliśmy, zdobywają dziś nowe obszary w Beth-Schan i rozszerzają granice państwa, które może powstać jutro lub za dwadzieścia lat. Ukonstytuowanie się tego państwa — to koniec Deklaracji, ale do tego czasu pozostaje ona tym, czym była na początku: polityczną możliwością, z której uczynić należy rzeczywistość. I to jest naszym zadaniem.

Świadczyloby o zupełnej niedojrzałości politycznej, gdybyśmy nie zrozumieli, że w obecnym czasie i jeszcze w tych miesiącach możemy przez pomnażanie, rozszerzanie i zabezpieczanie naszych dóbr uczynić z Deklaracji Balfoura nowe narzędzie polityczne.

Wpływów Francji na Wschodzie?) i że Syria przestanie być ogniskiem niepokoju dla Palestyny. Okazuje się, zdaje się, że mufti po ucieczce będzie pilnowany — bez ostentacji, ale nie mniej skutecznie, niż przed nią. Lepszy emigrant bez prawa zajmowania się polityką i zmiany miejsca pobytu w Syrii od „zamkniętego w Świątyni arcykapłana” w Jeruzolimie.

Sprawy terroru i bezpieczeństwa w Palestynie pozwalają na pewien optymizm. Tym ważniejsze, abyśmy się nie dali skusić słabości koncentrowania się każdej chwili na jednym tylko zagadnieniu. Opublikowany projekt nowej ustawy emigracyjnej wymaga natychmiastowej mobilizacji wszystkich sił dla jego utrzymania. Jest to próba nadania stałej formy prawnej ograniczeniom, które, jak sam min. Eden przyznał miały być tylko „krokiem czysto doradczym w związku ze specjalnymi warunkami” do kwietnia przyszłego roku. Rada Ligi Narodów wyraźnie podkreśliła czasowość tych zarządzeń, które Komisja Mandatowa uznała za niezgodne z obowiązującymi postanowieniami Rady. A oto ukazuje się projekt prawa, który ma na stałe znieść zasadę regulowania imigracji podług pojemności gospodarstwa kraju i zastąpić ją swobodną decyzją Wysokiego Komisarza. W projekcie tym czytamy w dodatku o ustaleniu „części, która ma przypaść osobom rasy żydowskiej z ogólnej liczby obcych imigrantów”, tak jakgdyby to nie Żydzi — i tylko Żydzi — emigrowali do Palestyny „z prawa, a nie z łaski” (według określenia Churchill'a) i bynajmniej nie w charakterze ułamka ogólnego kontyngentu obcych przybyszów. Ogłoszony projekt jest absolutnie nie do przyjęcia. Jest sprzeczny nie tylko z interesami i prawami Żydów, ale i z uchwałami Ligi Narodów i wyraźnymi zobowiązaniami Anglii.

Należy się obawiać — znowu zgodnie z przewidywaniami — że jest to próba okazania, iż „porządek i polityka to dwie różne rzeczy”, że walka z terrorem nie wpływa na kierunek polityki, że umiarkowani Arabowie mogą osiągnąć nie mniej od krańcowych. Z tą nową edycją sławnej zasady równowagi będziemy walczyli na terenie politycznym nie mniej, niż walczyliśmy z nią w dziedzinie bezpieczeństwa.

Tel-Aviv, 29. 10. 37.



nu, a mianowicie do wyłonienia komisji, któraby plan podziału opracowała. Komisja ta jednakże, zaznaczył Ormsby Gore, nie będzie mianowana dopóty, dopóki nie nastąpi w Palestynie spokój, i nie ustaną akty zbrodni. W Palestynie na nowo zorganizuje się teraz policję i sądownictwo, przy czym wydelegowany tam zostanie jako ekspert specjalista w zwalczaniu terrorystów, Sir Charles Tegart. A więc: energiczne zwalczanie terroru — oto aspekt londyński.

W Palestynie jednak jest zupełnie inaczej. Koncepcję nowej ustawy imigracyjnej uważa się tu nie bez słuszności za naigrzywanie się z mandatu, z poleceń Ligi Narodów i oświadczeń angielskiego przedstawiciela w Lidze. Koncepcja ta wskazuje wyraźnie, że gdy w Londynie mówi się może jeszcze o planie podziału, w Palestynie już stosuje się do dawna osławione paliatywy. To, co według sprawozdania Peela zagraża na wypadek, gdy plan podziału nie zostanie zrealizowany — uważa się tu za fakt dokonany. Gazety żydowskie zaś, które wają się o tym pisać, ulegają konfiskacie. Czy jest to tylko różnica między Landynem a Jeruzolimą, czy też różnica między polityką a biurokracją, lub między słowem a czynem?

A jaki jest tego wszystkiego skutek? Jak wygląda rzeczywistość palestyńska? Ani wysłanie przeciwko Arabom, ani też — można to tak prosto nazwać — proarabska ustawa o imigracji na nic się nie przydały. Terror postępuje wciąż naprzód.

Nie łatwo jest zaiste zrozumieć politykę angielską. Przychodzą na myśl 3 sposoby rozwiązania zagadki, trzy sposoby określenia sfinksa angielskiego: Zła wola — niezdolność — typowo angielska metoda polityczna. Zła wola w stosunku do nas, Żydów; mimo wszelkie zapewnienia w rzeczywistości prowadzi politykę proarabską i antyżydowską. Niezdolność, oznaczałaby niezdolność rządu angielskiego do uporania się z kwestią palestyńską w ogólności, a z terrorem arabskim w szczególności. Typowo angielska metoda polityczna — to metoda ciągłego niezdecydowania. Metoda, która wymierza wprawdzie niekiedy cios, ale wraca jednak do dawnego tempa. Metoda, która surowością lub życzliwością, wobec obu stron stosowaną, stara się osiągnąć neutralność i postępując naprzód małymi krokami, spodziewa się powodzenia na zasadzie tradycyjnego mniemania, że jednak w końcu gębszy od-

J. MAJUS

O co się toczy wojna na Dalekim Wschodzie?

GLINIANY KOŁOS

Cyfrы mają swoją wymowę. Zwykle porównanie kilku liczb mówi niekiedy więcej niż długie traktaty. W dwudziestu trzech chińskich prowincjach, nie wliczając Mandżurii, Mongolii Zewnętrznej, Tybetu i Sinkiangu t. j. Turkistanu chińskiego, zamieszkuje ludność licząca 425,640,000 na 5,787,000 km. kw. Cała zaś Europa liczy nie o wiele więcej, bo około 500 milionów mieszkańców na 10 milionów km. kw. Czyż zatem obiektywnie rzecz biorąc nie mogły by Chiny, przy swych niezmiernych bogactwach naturalnych i olbrzymim rezerwuarze ludzkim stać się wielką potęgą ekonomiczną i polityczną, która zaczęła by swym niesłychanym rozmiarem wszystkie obecne mocarstwa świata?

Perspektywa taka w potencji bezspornie istnieje. W dzisiejszych warunkach jednak, przy obecnej zacieklej rywalizacji imperialistycznej głównych mocarstw o łup chiński, Chiny długo jeszcze będą krwawić aż osiągną stopień emancypacji politycznej i względnej przynajmniej niezależności, która pozwoli im wkroczyć na drogę nieskrępowanego gospodarczego rozwoju i korzystania z plonów swej pracy. Ze względu rasowe nie stoją w zasadzie na przeszkodzie takiej emancypacji i że ludy azjatyckie potrafią dorównać pod każdym względem Europie i Stanom Zjednoczonym, na to wskazuje przykład Japonii, która w krótkim czasie stała się światowym mocarstwem. Ironia losu (a może wewnątrz na logikę rozwoju młodego i nienasyconego jeszcze imperializmu?) sprawiła, że właśnie Japonia, pierwsze azjatyckie mocarstwo, staje się grabieżcą wolności pobratymczego narodu, zamieniając terytorium chińskie w widowień krwawych i morderczych walk.

Kto ciska gromy na japońską inwazję w Chinach, nie powinien jednak zapominać, że za smutną dolę ludu chińskiego ponoszą w równej mierze odpowiedzialność i inne mocarstwa, które przez długie lata wyszukiwały niezdolność i zastój chińskiego organizmu państwowego.

Lecz nie będziemy tu kreślić historii chińskiego ruchu narodowego, etapów jego rozwoju, wewnętrznych walk, postępowych hasel społecznych w pierwszym okresie powojennym i późniejszego zwycięstwa reakcji mieszczańskiej, która zatopia w morzu krwi dochodzący do głosu młody chiński ruch robotniczy. Można dowolnie oceniać ewolucję, jaką przeszedł Kuomintang w ostatnich dziesięciu latach, należy jednak zarazem przyznać, że rząd nankiński, który skupił w swym ręku władzę nad centralnymi prowincjami a w ostatnim czasie poddał swej kontroli też autonomizowane południowe prowincje Kuangtung i Kuangsi, może poszczycić się całym szeregiem osiągnięć w dziedzinie gospodarczej. Mimo wszystkie trudności zewnętrzne, stałego zbrojnego pogotowia i niezmiennie powtarzających się niszczących klęsk żywiołowych odbudowa gospodarcza kraju znajdowała się na najlepszej drodze w chwili gdy została gwałtownie przerwana przez obecny zbrojny konflikt. Zatrzymajmy się na kilku decydujących momentach rozwoju gospodarczych Chin w ostatnich latach.

REFORMY WALUTOWE.

Rząd nankiński skończył przede wszystkim z dawną, przynależną narzuconą Chinom polityką celną, która uniemożliwiała rozwój rodzimego przemysłu, walcząc bezskutecznie z zalewem tanich fabrykatów z zagranicy. Dawne cła importowe wynosiły wszystkiego 2½%. Powoli zaczęto je przystosowywać do potrzeb handlu i przemysłu krajowego. Rząd starał się o podniesienie kredytu państwowego i zaufania międzynarodowych czynników finansowych przez nienaganą obsługę długu zagranicznego, który w całości wynosił około 6 miliardów zł., suma niezbyt znów wielka w porównaniu z liczebnością ludności Chin i zadłużeniem wielu innych państw. Następnym ważnym krokiem była reforma walutowa, która stworzyła w Chinach po raz pierwszy stałą walutę. Jeszcze w jesieni 1935 r. stały Chiny przed groźną zalaniem się ich waluty i tym samym całej gospodarki kraju. Oprócz chwilejności spowodowanej ogólnosiwiatowym kryzysem, który dał się Chinom we znaki później niż innym krajom — dopiero w 1931 r. — ponosiła tu winę amerykańska polityka masowego skupu srebra. Spowodowała ona znaczną wyższkę ceny metalu a wraz z nią wyższkę kursu chińskiego dolara, opartego na podkładzie srebra. Wysoki — a do tego wciąż zmieniający kurs chińskiego dolara stanowiła jednak fatalną przeszkodę dla chińskiego eksportu. Aby uratować eksport starały się Chiny utrzymywać wszelkimi środkami niski kurs swej waluty. Półśrodki jednak zawiodły i tak zdecydowano się na daleko idącą reformę. 3 listopada 1935 zniósł dekret rządu zależność waluty od podkładu srebra. Dodatnie skutki tej zmiany nie kazały długo czekać na siebie. Kurs Yuana, (chińskiego dolara) obniżono na 1 sh 2,5 pence t. j. około 2. — zł., — co wzmogło eksport: srebro wróciło do banków państwowych, które rozporządzają obecnie 60%

pokryciem wydawanych banknotów w złocie, srebrze i obcych dewizach. Poza tym starano się zrównoważyć budżet państwa, którego główne pozycje stanowią w obecnych warunkach Chin wydatki na zbrojenia i obsługę długów. W ubiegłym roku udało się przez konsolidację 33 wewnętrznych pożyczek osiągnąć oszczędność wynoszącą rocznie 82 miliony dolarów.

IMPORT I EXPORT.

Handel zagraniczny Chin, będący barometrem gospodarczego rozwoju kraju wykazywał w ostatnich latach tendencję do stałego wzrostu. Ogólna wartość obrotu zagranicznego Chin wynosiła w roku 1936 1,650,000 Juanów, z czego 945 milionów przypadło na import a 705 milionów na wywóz. Nadwyżka importu zatem nie duża w porównaniu z ubiegłymi latami. Np. w stosunku do 1935 r. wzrósł wywóz o 22,6% a import tylko o 2,4%. Szczytowy rok rozwoju handlu zagranicznego Chin — 1935 wykazuje wartość prawie trzykrotnie większą, bo 3,6 milionów Juanów. Spadek cyfr chińskiego handlu zagranicznego w następnych latach tłumaczy się, poza wpływem światowego kryzysu, przede wszystkim wyłączeniem Mandżurii z chińskiego obszaru celnego — na skutek utworzenia Mandżukuo pod protektoratem Japonii. Prócz tego należy zauważyć, że Mandżuria nie bierze udziału w obsłudze dawnych chińskich pożyczek państwowych, zabezpieczonych dochodami celnymi i ciężar ten spada z podwójną siłą na rząd nankiński. Postępujący wciąż napróżd wzrost chińskiego handlu zagranicznego zaznaczył się również i w pierwszej połowie bieżącego roku.

Pod wpływem celowej polityki rządu centralnego ukształtował się też korzystniejszy skład importu chińskiego. Zmniejszył się import zboża i środków spożywczych, tytoniu i bawełny oraz surowców, które Chiny same mogą w dużej mierze sobie dostarczyć przy należytej eksploatacji swych bogactw naturalnych.

Znaczniejsze miejsce zajęły natomiast na liście wwozu maszyny i środki produkcji konieczne dla wzrastającego uprzemysłowienia kraju. Oznakę zdrowego rozwoju gospodarczego Chin stanowią poza tym ich wzrastający wywóz jedwabiu, herbaty, surowej bawełny i rozmaitych rud metalowych.

LEOPOLD HALPERN

Kazimierz Kowalski w fotelu Romana Dmowskiego

Jeszcze przed czterdziestu laty Twórcą żydowskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego powiedział, że misją syjonizmu jest uwolnienie od zmyru kwestii żydowskiej i antysemityzmu nie tylko Żydów, ale także narodów, wśród których Żydzi przebywają, bo antysemityzm jest nieszczęściem i plagą nie tylko Żydów, ale także narodów nim dotkniętych. Jak bardzo się sprawdziło to powiedzenie Teodora Herzla w burzliwych dniach, które przeżywamy!

Antysemityzm demoralizuje społecznie, poniza moralnie i degraduje politycznie tych, którzy jemu holdują. Przede wszystkim degraduje politycznie partie, które nienawidzą do Żydów użynały za alfę i omegę swojego programu, za naczelne hasło, wypisane na bojowych sztandarach. Na brak przykładów i dowodów, potwierdzających tę prawdę, nie można się w naszych czasach skarżyć. Ostatnie dni dostarczyły nam w kraju szczególnie jaskrawego przykładu. Chodzi o sprawę personalną, ale ona właśnie najwyraźniej ilustruje podnoszenie się i obniżanie poziomu politycznego stronnictwa.

Oto p. Kowalski, prowincjonalny krzykacz wiecowy i trzeciorzędny działacz partyjny został obrany prezesem Stronnictwa Narodowego. Fakt natury personalnej — ale mało co w równym stopniu ilustruje dekadencję wielkiego ugrupowania politycznego, dotkniętego chorobą antysemityzmu.

Stronnictwo Narodowe i jego organizacyjno-ideowe odpowiedniki w czasach dawniejszych (Liga Narodowa, Narodowa Demokracja, Związek Ludowo-Narodowy) nie cieszyły się nigdy i nie cieszą się obecnie wielkim mirem po za kołami swych zwolenników. Endecja miała albo oddanych członków, albo zdecydowanych, często zaciekle, przeciwników. Ale nawet ci ostatni musieli przyznać, że w szeregach endecji grupuje się dużo elementów intelektualistycznych z licznym gronem profesorskim na czele, że nie brak jej talentów politycznych. Musiano zwłaszcza przyznać, że

Jak widzimy znajdowały się Chiny na drodze do silnego gospodarczego rozwoju a tym samym wzmocnienia swej niezależności politycznej, gdy inwazja wojsk japońskich zmusiła je do obrony nienaruszalności swego terytorium i przerwała znów normalny tok odbudowy gospodarczej, zapoczątkowanej tak obiecująco w ostatnich latach. Jakież są motywy japońskiej polityki w Chinach?

MANDŻURIA — WIELKI RYNEK ZBYTU.

Prastarym jest w historii Japonii przeciwieństwo między tendencją do ekspansji kontynentalnej a oceanicznej. Młody imperializm japoński kroczył obydwoma drogami. W trzech wojnach: 1884/5 z Chinami, 1904/5 z Rosją, 1914—18 z Niemcami rozszerzyło wyspiarskie państwo dalekiego wschodu swój stan posiadania na Oceanie a przede wszystkim na chińskim kontynencie. Konferencja 9 mocarstw w Waszyngtonie 1922 r. nałożyła cugle nie polamowanej ekspansji Japonii, która stała w przede dniu podciągnięcia całych Chin pod swój protektorat. Japonia nie ustąpiła jednak w swych dążeniach i przy sprzyjającej sytuacji politycznej dokonała we wrześniu 1931 r. zajęcia Mandżurii. Jak wielkie znaczenie miało dla Japonii zajęcie tego obszaru o blisko 30-n milionach mieszkańców może zaillustrować kilka cyfr podanych m. in. w niemieckim periodyku naukowym „Weltwirtschaftliches Archiv“ (Verlag von Gustav Fischer, Jena) w numerze z lipca b. r. poświęconym problemom gospodarki japońskiej. Od 1931 r. do 1936 wzrósł eksport japoński do Mandżukuo przeszło sześciokrotnie i doszedł w tymże roku do wartości 498 milionów Jenów. Udział eksportu do Mandżukuo w ogólnym eksporcie Japonii wzrósł z 6,7% w r. 1931 na 17,4% w r. 1936. W eksporcie japońskim zajmuje obecnie Mandżukuo drugie miejsce po Stanach Zjednoczonych (1936: 594 miljn. Jen i przewyższył o wiele eksport do Indji angielskich (1936: 259 miljn. Jen.) i Chin (1936: 159 miljn. Jen.). 77% swego importu wwozi Mandżukuo z Japonii. Są to niemal wyłącznie gotowe fabrykaty oraz środki produkcyjne. Mandżuria dostarcza zaś z kolei Japonii płodów rolnych i surowców. Głównymi artykułami tego wywozu są: soja, hirse, surowy jedwab, węgiel

kamienny, ruda żelazna itd. Inwestycje kapitału japońskiego w Mandżukuo wyniosły w latach 1932—1936 łączną sumę 1.165.716.000 Jenów (stan z 19 stycznia b. r.). Suma ta zużyta częściowo na budowę kolei i dróg a częściowo dla ciężkiego przemysłu i zbrojeń występuje w japońskim bilansie handlowym jako eksport kapitału i spowodowała ze swej strony zwiększony import rozmaitych artykułów z Japonii. Tym też tłumaczy się olbrzymi i nagły wzrost japońskiego wywozu stali, wagonów, okrętów, maszyn, różnych narzędzi, drzewa itd. Japońskie inwestycje kapitałowe w Mandżukuo przemieniły się i wróciły do Japonii. Zjawisko zresztą charakterystyczne również dla innych krajów eksportujących kapitały. Na najbliższy okres przewidziane są dalsze inwestycje w wysokości 2 milionów Jen.

PO MANDŻUKUO — MONGOLIA WEWNĘTRZNA.

Po zorganizowaniu zdobytej Mandżurii przysłała kolej na pozostałe prowincje Północnych Chin. Poddanie ich japońskiemu wpływom ma gospodarczo uzupełnić obszar Mandżukuo i stworzyć razem z nim olbrzymi rezerwar ludzki i surowcowy poddany komendzie japońskiego kapitału. Chodzi tu o 5 północnych prowincji: Szantung, Hopei, Szansi, Czechar, Suijun o powierzchni 680 tys. km. kw. i 77,8 milionów ludności, grupujących najważniejsze bogactwa naturalne Chin. Największe znaczenie gospodarcze posiadają pierwsze trzy prowincje. Czechar i Suijun są b. słabo zaludnione (razem tylko 4,1 milj. mieszk.), stanowią część tzw. Mongolii Wewnętrznej i są ważne raczej, ze względów strategiczno-politycznych.

3 najważniejsze prowincje Chin północnych mogą stanowić pierwszorzędny rynek zbytu oraz źródło surowców dla Japonii, która od lat rywalizuje już tu z kapitałem angielskim, francuskim, belgijskim, amerykańskim, niemieckim itd. Przed konfliktem mandżurskim wynosił udział Japonii 42—45% całego obrotu zagranicznego Północnych Chin. Wraz z okupacją Mandżurii i wzmocnieniem bojkotu antyjapońskiego w Chinach spadł japoński udział do 34%. Bojkot ten dawał Japonii pozór do ciągłego wywoływania zbrojnych incydentów i popierania ruchu autonomicznego w północnych prowincjach. Duże niezadowolenie wywołało też w Japonii wyżej wspom-

niana reforma walutowa przeprowadzona przez rząd nankiński, która obniżyła jeszcze bardziej szanse japońskiego eksportu.

WOJNA O HEGEMONIĘ.

Obok interesu ekonomicznego wpływają jednak na obecną akcję japońską w Chinach również względy militarno-strategiczne. Słusznie też pisze o problemie Dalekiego Wschodu niemiecki socjalista Gregor Binstock w swym nadzwyczaj interesującym i głęboko ujętym studium politycznym „Europa und die Weltpolitik“ (Verlagsanstalt „Graphia“, Karlsbad, 1936): „Każdą geopolityczną ofensywę można zarazem przedstawić jako ruch obronny, defensywny. Dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa muszą wody japońskie stać się „wewnętrzny” morzem japońskim. Ale w tym celu należy włączyć całe północno-wschodnie Chiny w zasięg wyłącznie japońskich wpływów: granica Japonii leżałaby wówczas przy Wielkim Hinganiu lub może przy jeziorze Bajkalskim. Jest to nieuchronna logika tej samej polityki, którą niegdyś nazywano w Europie polityką „naturalnych granic” a którą obecnie określa się mianem „imperializmu”. Japonia chce przede wszystkim stworzyć na chińskim stałym lądzie wielką bazę surowcową dla swego silnie rozwijającego się przemysłu. Ale gra idzie o wiele większą stawkę. W rzeczywistości rozgrywa Japonia walkę o wyłączną hegemonię we Wschodniej Azji, na całym zachodnim Pacyfiku”.

I tu dochodzimy do jądra problemu obecnej wojny wzmęczonej przez Japonię. Gdyby Japonii udało się jej plan podbicia północnych prowincji chińskich i zorganizowania ich wspólnie z Mandżukuo i wyspiarską metropolią w jeden uzupełniający się wzajemnie obszar gospodarczo-polityczny, powstałoby wówczas olbrzymie mocarstwo, dysponujące jednym z największych zasobów bogactw naturalnych świata i liczące 177 milionów ludności. Fakt ten zburzyłby zupełnie równowagę polityczną na Dalekim Wschodzie zagrażając bezpośrednio najżywościjszym interesom Anglii, St. Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej, trzech głównych czynników polityki wschodnio-azjatyckiej. Potężna Japonia zagrażałaby wówczas bezpośrednio niepodległości pozostałych chińskich prowincji stając się w perspektywie sąsiadem francuskich Indochin i angielskich Indji, na które ostrzy sobie zresztą oddawna zęby. Stałaby się niepodzielną panią na Pacyfiku, zmuszając Stany Zjednoczone do stałego zbrojnego pogotowia na ich zachodnich wybrzeżach. Ale przede wszystkim — nieuchronnym stałby się zbrojny i nieobliczalny w swych skutkach konflikt z Rosją Sowiecką, która musiałaby bronić wszelkimi siłami Mongolii Zewnętrznej i Wschodniego Turkistanu jako naturalnych bastionów ochronnych zamykających drogę do wielkich zbożowych spichrzów i obszarów bawelnianych Zachodniego Turkistanu oraz nowych potężnych ośrodków przemysłowych południowej Syberii. Czyż można się tedy dziwić, że cały świat śledzi z najwyższym niepokojem poszczególne fazy walk w Chinach i wysiłki międzynarodowej dyplomacji, starającej się w pewnej przynajmniej mierze rozładować obecną napięcie sytuacji i powstrzymać Japonię w jej zapędach? Wielka mowa prez. Roosevelta o obronie pokoju była ostrym swym skierowana głównie przeciw Japonii. Czy wywrze ona jednak pożądany skutek?

GRA NIEROZSTRZYGNĘTA.

Zainteresowanie towarzyszące wypadkom rozgrywającym się na zachodnim brzegu Pacyfiku, tego przyszłego „morza rozstrzygnięć”, jak się trafnie wyraża Dr. Karol Haushofer, jeden z najwybitniejszych niemieckich znawców Dalekiego Wschodu i autor głośnego dzieła „Geopolitik des pazifischen Ozeans“ (II-gie wyd. 1927 Kurt Vovinkel Verlag — Berlin) — nie jest zatem przypadkowe. Nie zapominajmy, że w obszarze Indo-pacyfiku żyje dziś większa część ludzkości a na obszarach ograniczających sam Pacyfik zamieszkuje więcej niż 1/3 ludności całej kuli ziemskiej. Bez analizy rozwoju i sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie nie można należycie zrozumieć europejskiej polityki np. takiej Anglii, której polityczny punkt ciężkości leży właśnie na wschodzie, lub roli Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych w dzisiejszej konfiguracji politycznej świata. Zwycięstwo Japonii w Chinach zmusiłoby te wszystkie czynniki do wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji i pokój światowy zostałby zagrożony w podstawach.

Lecz gra jeszcze nie jest rozstrzygnięta. A przede wszystkim — nie wolno niedoceniać możliwości samych Chin w ich walce przeciw najazdowi. Tak długo przyczyczają się patrzeć na Chiny wyłącznie jako na obiekt światowej polityki, że często przecoeza się fakt powstania nowego pierwszorzędnego czynnika politycznego na brzegach Pacyfiku, którym są wzmocnione gospodarczo i militarnie młode Chiny, ożywione plomienną wolą walki z najeźdźcą i zdecydowane prowadzić ją do ostatecznych granic. O losach tego nowego aktu w dramacie chińskim zadecydują wypadki najbliższych miesięcy.

twórcą ideowy i przewodnik endecji, na przestrzeni blisko czterech dziesięcioleci, Roman Dmowski, przy wszystkich swych wadach, przy wszystkich antypatycznych cechach osobistych, przy całej szkodliwości większości swoich posunięć, jest jednak osobistością wielkiego formatu politycznego. To, co czynił w dziedzinie polityki polskiej na przestrzeni czterdziestolecia, było z punktu widzenia radykalnie — niepodległościowego czy lewicowo-demokratycznego wysoce szkodliwe i godne zdecydowanego zwalczania — posiadało jednak wartość, jako czyn polityczny sam w sobie, jako przejaw talentu dyplomatycznego, publicystycznego i propaństwowego.

W Rosji carskiej, w przełomowych dniach rewolucji 1905 r., w Pałacu Taurydzkim, w którego sali obradowała rosyjska Duma, w czasie dwyersyjnej akcji w Japonii, w gabinetach i antykamerych rosyjskich ministrów i general-gubernatorów, w Lozannie, gdzie sam kreował się prezesem Komitetu Narodowego, wreszcie w sali obrad paryskiej konferencji pokojowej — Roman Dmowski zdolał poczynić nie jedno, w skutkach szkodliwe dla Polski, posunięcie, ale czynił to w imię pewnych przemysłanych koncepcji i idei politycznych. I czynił to nie raz z żelazną logiką, z twórczym rozmachem, tak, przynajmniej mu to, z talentem męża stanu.

A pan Kowalski Kazimierz z miasta Łodzi? Pożal się Boże! Kto słyszał o nim coś jeszcze przed czterema laty? W kraju? W obozie politycznym? Dmowskiiego? W samej choćby Łodzi? Nikt chyba. Ledwo w maju 1934, niczym lichy fajerwerk na wulgarnej zabawie ludowej, zablasyła ta, pożal się Boże, „gwiazda”. Odtąd było już o nim głośno... w kronikach sensacyjnych popołudniówek. Amatorzy karczemno - awanturniczych elementów w polityce, poszukiwacze prymitywnego humoru w szaryźnie działalności społecznej, polawiacze „perel” na osłej łące życia publicznego — mieli odtąd wiele do zawdzięczenia p. Kowalskiemu Kazimierzowi z miasta Łodzi.

A jakże! Bo przecież cała, znów po-

zał się Boże, kariera polityczna tego następcy Romana Dmowskiego, to właśnie łańcuch takich ekstrawagancji, karczemnych burd i auto-sadystycznego wprost kompromitowania się. Przypomnijmy tylko sobie te etapy nowokreowanego p. prezesa. Są one nie bardzo liczne, ale jakie wymowne! Skandal u wejścia do łódzkiej katedry 3. maja 1934 r., wygrane wybory do łódzkiej Rady Miejskiej w tymże czasie, karmienie amatorów sensacji i zdrowego humoru w całym kraju głupstwami i wykrzykami w sali przy ul. Pomorskiej, iście groteskowy udział w procesie radomskim o zajścia w Przytyku, przegrane wybory do łódzkiej Rady Miejskiej we wrześniu 1936 r. oraz ulatwienie „sancji” rozwiązania teje w imię uniemożliwienia objęcia władzy przez demokratyczną większość, własny proces o gloryfikowanie mordów na Żydach w październiku 1937, wreszcie nieoczekiwany wybór na stanowisko następcy Dmowskiego w tymże miesiącu. To bodaj wszystko...

Wspaniała kariera polityczna pana Kazimierza z miasta Łodzi zaczęła się na nie byle jakiej ekstrawagancji. W dzień święta narodowego 3 maja zmobilizował swych zwolenników i zablokował nimi podwoje łódzkiej katedry, nie wpuszczając na nabożeństwo przedstawicieli władz państwowych. Bohaterstwo, któremu pozazdrościłby nawet Doboszyński z pod Myślenic! Zaczęło się więc na dużej ekstrawagancji, a jak dotąd, skończyło się na jeszcze większej. Bo czyż może być większa ekstrawagancja, jak osadzenie p. Kazimierza Kowalskiego z miasta Łodzi na fotelu Romana Dmowskiego?

Sama rzecz jest może blaha, ale ogromnie charakterystyczna. Ostatecznie jest to wewnętrzna sprawa Stronnictwa Narodowego — jak sobie pościele, tak się wyspi. My gratulujemy endecji godnego prezesa, a jej sędziwemu przywódcy — udanego następcy.

Droga po linii pochylej od Dmowskiego do Kowalskiego musiała być jednak długa. Jak szybko endecja ją przebyła! Jak silnie antysemityzm demoralizuje, jak bardzo degraduje i poniza!

Maurycy Szymel

Wiosna, lato, jesień, zima

WIOSNA.

Co wolisz? Wiosnę, czy lato? Jesień, czy zimą?

— Najmilsza — to wiosna. Wszystko zaczyna się znowu od samego początku. Wschodzą wczesne trawy, kra pędzi po Wiśle, wieczory są słodkie i pełne zadumy... Zakwitają bzy... O zmierzchu błądzą po ogrodach dziewczęta oszalone ży-

wym zapachem wilgotnej ziemi i przecuciem szczęścia...

— Gadasz głupstwa. Jest to wiosna, skradziona z wierszy... Nasza wiosna jest inna i kłam zadaje twojemu opisowi. Powiadasz: wschodzą wczesne trawy... od kilku już wiosen nie widziałem traw, bo w parkach czatują barbarzyńcy zbrojni w maczugi... Kra pędzi po Wiśle... To prawda, ale nad Wisłą... nad Wisłą, czuwają bandy wyrostków... Może połąć się

krw... A krwi szkoda... Można poczekać aż się nieco uspokoi... Jedyną rzeczą prawdziwą w twoim opisie wiosny jest zdanie: „Wszystko zaczyna się znowu od samego początku”... Ale w słowie „wszystko” nie ma bżów ani ptaków... Jest w nim natomiast — wycie rozjuszonych band, loskot łomów żelaznych i kolor krwi... Żydowskiej krwi.

— Brzmi to nieco patetycznie. — Brzozy nie zmieniły się... Nie są antyse-

mitkami. Wszystkimi zwierają się czule ze swoich zwinych trzepotliwych snów... I cienia nikomu nie poskąpią. Bez względu na narodowość i wyznanie... Brzozy — to konstytucjonistki...

— W tym jednak sęk, że brzozy nie chcą jakoś choźić na wykłady... W żadnej z sal na Krakowskim Przedmieściu nie spotkałem ani jednej brzozy, pochylonej nad notatnikiem. Również i w redakcji A. B. C. nie pracują brzozy... Powiadasz,

że brzozy — to konstytucjonistki? ja sądzę, że są one raczej — neutralistkami. — Nie pchaj się tam, gdzie niewygodnie... Nie chaj psuć sobie apetytu przy spożywaniu podglebnej ambrozji i przejrzyściego nektaru powietrza... Zupełnie jak niektórzy „neutralnego sumienia” intelektualści.

LATO.

— A więc może lato? Dojrzałość pieni się jak tegie wino. Sadom ciężko od nabrziałych soków. Płowy chleb na przestrzennych lanach czeka żniwiarzy... Wieczory piane są od zawrotnej woni skoszonego siana... W księżycowe noce pocałunki słodkie są, jak miód zbierany z uli...

— Zapominasz, że życie Żyda biegnie po linii wchrowatej jeśli chodzi o wykres tych wszystkich piękności. Biegnie ono wbrew prawom przyrody, wbrew następstwom dni i nocy, wbrew porom roku...

Opisujesz życie ludzi a zapominasz, że nasze życie żydowskie nie mieści się w zasięgu zwyczajnego, ludzkiego bytowania...

Dojrzałość pieni się, jak tegie wino. My, Żydzi nie pijemy wina tak, jak np. Francuzi... Nie pijemy dla samego wina, dla rozkoszy picia. Pijąc wino, dziękujemy Stwórcy za to, za co innym nigdy nie przyszłoby na myśl dziękować... Wolność należy się wszystkim. Jest to prawo przyrodzone. W święto Paschy pijemy wino, dziękując za ocalenie... Jeśli linia życia naszego zbiegnie się w jakimś okresie z linią przyrodzenia, uważamy to za cud, za coś, co jest wbrew naturze i ustanawiamy święto... Sadom — powiadasz — ciężko jest od nabrziałych soków — to prawda, — ale sadownikom żydowskim włosy jeżą się ze strachu, gdy wypadła im nocami nasłuchiwać, czy... aby... gdzie... Rozumiesz, o co chodzi... O święcie dziękującą ci sadownicy żydowscy Bogu, że dał im noc bez przysąd i że zachował ich przy życiu...

Płowy chleb na przestrzennych lanach czeka żniwiarzy... Ale jakich? Na Pawie, na Niskiej na Stawkach żyją Żydzi, którzy nigdy jeszcze w życiu nie widzieli narodzin płowego chleba na przestrzennych lanach... Przestrzenia, na której rozgrywa się wstrząsająca tragedia ich wynaturzonego życia jest mała, cuchnąca izba, oślzigle od brudu schody i mroczne podwórko, gdzie królują — nie brzoza, ale zły i mrukliwy dozorca.

JESIEN.

— A więc jesień... Pora Verlaine... słodycz pogrzeznego znużenia. Dojrzwianie mądrości. Zawierucha spadających liści... Urok babiego lata. Uroda rumianych owoców. Czas kominka, konfitur i szarogli... Wracamy do szkół... Do pracy... O boska rozkoszy wspomnień! O ławo szkolna!

— Powiadasz: jesień — pora Verlaine — zapominasz, że Verlaine był poetą Francji, poetą ludu, którego życie biegnie zgodnie z porami roku... Nasi poeci — to światoburcy... z konieczności. Ich rewolucjonizm — to maska dla podświadomej tęsknoty za nawiązaniem bezpośredniego kontaktu z ziemią, która parzy im stopy nienawistną mofłochu. Powiadasz: jesień — pora pogrzeznego znużenia. Nie przystaje to jakoś do nas, Żydów. Żydzi nie mają prostoprostu sposobności do rozkoszowania się cielesnością... Ciało ich, tak zagrożone ze wszystkich stron, znużone jest bezustannym wymiianiem śmierci, oszukiwaniem widma zagłady... Również i inwokacja twoja do ławy szkolnej trafia... w próżnię. Ława ciągnie za sobą długi łańcuch asocjacji bukolicznych. Ława z drzewa dębowego przy przydrożnej chałupie... Ława służy do odpoczynku ludziom znużonym drogą. Ława szkolna — to wiosna życia... Ławy były dotąd własnością wszystkich ludzi dobrej woli... Dziś istnieją już ławy lewe i ławy prawe... To już nie wiosna, to chamska pięść wzniesiona nad twoją bezbronną głową... Czyż dalej snuć mamy srebrzyste smugi babiego lata?

ZIMA.

A więc zima.

Najmilsza pora ludzi samotnych. Śniegi zasypują drogi. Chamstwo boi się niewygodnym zadymki. W czworostwie izb, odgradzanych od hańby i przezroczności rozmyślajmy o sobie... Niepokalana biel płatków śnieżnych, niech przypomni nam nasze najcichsze, najtajniejsze sny o czystości duszy ludzkiej... Sięgnijmy po Conrada. W dalekim zgiełku egzotycznych wysp cierpi i walczy człowiek o swój los, o swoje szczęście... Uprzytomnijmy sobie, że w naszym niezgodnym z porami roku — życiu jest wiele szczytnego i wyjątkowego bohaterstwa. Jest to może bohaterstwo chaplinowskie, bohaterstwo mimowoli... Jesteśmy przecież mniejszością... W pojęciu „mniejszość” mieści się jednak doskonałe pojęcie przymusowego bohaterstwa.

I przymusowej ciepłowości... Czy nie tak?

J. Bleiberg

Spór o Spinozę w nauce hebrajskiej

(NA MARGINESIE UKAZANIA SIĘ HEBRAJSKIEGO PRZEKŁADU JEGO MŁODZIEŃCZEGO DZIEŁA)

Wzrost zainteresowania dla Spinozy i jego filozofii datuje się w nauce hebrajskiej od połowy ubiegłego stulecia. W roku 1851 ukazuje się hebrajski przekład głównego dzieła wykładającego myśliciela, jego monumentalnej „Etyki”, dokonany przez Dr. Salomona Rubina, najwybitniejszego znawcę i najgorliwszego wyznawcę amsterdamskiego mędrca w piśmiennictwie hebrajskim okresu „haskali”. Ukazanie się „Etyki” w języku Biblii zaktualizowało problem stosunku Spinozy do żydostwa i oceny jego filozoficznej doktryny z punktu widzenia judaizmu. W kwestii tej zarosowały się odrazu dwa przeciwne sobie stanowiska: prospinozowskie i antyspinozowskie. Obróćcami pierwszego byli: wymieniony już wyżej S. Rubin, który nazwał „Etykę” przez analogię do słynnego dzieła Majmonidesa „Nowym Przewodnikiem Błądzących”, oraz Mojżesz Hess i Abraham Krochmal. Dowodzili oni, że system Spinozy jest zupełnie zgodny z judaizmem, gdyż posiada dwie najistotniejsze jego cechy: prymat etyki i ideę jedności Boga. Wskazywali przy tym na znamienne fakt, że Spinoza dzieło swoje, zawierające naukę o Bogu (metafizykę), naukę o poznaniu (epistemologię), psychologię (teorię wrażeń) i etykę, nazwał mianem tej ostatniej, by podkreślić, że ona właśnie, jako mistrzyni życia, posiada dlań znaczenie najważniejsze. Za żydowskie znamię spinozizmu uważali także jego optymistyczne potwierdzenie doczesności, wywodzące się, ich zdaniem, z biblijnego judaizmu, w którym sam Stwórca uznal wszystko, co stworzył, za dobre („I widział Bóg, że było dobre” — Gen. I, II).

Tej próbie rewindykacji Spinozy dla żydostwa i przekreślenia rzucanej nań klątwy, przeciwstawiali się bardzo ostro

rzecznicy kierunku antyspinozowskiego: S. D. Luzatto i Herman Cohen. Twierdzili oni, że panteizm twórcy „Etyki”, utożsamiający Boga z Naturą (Deus sive Natura), nie da się żadną miarą pogodzić z żydowskim monoteizmem, zachowującym nawet w najbardziej swej abstrakcyjnej, filozoficznej postaci, niezależność Stwórcy od stworzenia. Wyrażną kolizję z judaizmem upatrywali także w negatywnym stosunku Spinozy do współczucia i miłosierdzia, poczytywanych przezeń za objawy słabości i niemocy ducha nieliczące z człowiekiem wolnym, żyjącym za przewodem rozsądku. (Etyka, cz. IV. Tw. 50). Z najwyższym oburzeniem mówili oni o pomniejszeniu wielkości Proroków o sympatiach filozofa dla chrystianizmu, wywyższonego nad judaizm, w drugim obok „Etyki” wielkim dziele, w „Traktacie teologiczno-politycznym”. Awersję Spinozy do żydostwa interpretowali jako akt zemsty za wyeliminowanie go z życia żydowskiego. Filozof, nawołujący do walki ze wzruszeniami, okazał się ich zdaniem, bezsilnym wobec własnego afektu, który wypaczył i zniekształcił jego sąd o istocie żydostwa.

Oba zreferowane przez nas stanowiska mają swoich wybitnych przedstawicieli w dzisiejszej nauce hebrajskiej. Najwybitniejszym w niej obrońcą żydowskiego charakteru spinozizmu jest prof. Uniwersytetu Jerozolimskiego, Józef Klauzner. W trzech setną rocznicę urodzin filozofa (w r. 1932) ogłosił ze swej katedry zdjęcie klątwy z rzekomego heretyka — Rabi Barucha z Amsterdamu. Klauzner sądzi, że niewłaściwa ocena prorocstwa nie powstała u Spinozy na gruncie niechęci do żydostwa, lecz pozostała w związku z ogólnym racjonalistycznym nastawieniem myśliciela, nie mającego zrozumienia dla wi-

zjonerstwa i irracjonalnych elementów twórczości proroków. Usiłuje także oczyścić Spinozę od zarzutu pozytywnej oceny chrześcijaństwa kosztem judaizmu. Przypomina, że zarówno w Trakt. teol.-polit. jak i w słynnym liście do Oldenbruga, zaprzeczył on boskości Chrystusa, twierdząc, że jest ona dla niego tak samo niezrozumiała, jak przemiana koła w kwadrat. Judaizm nie jest, zdaniem Klauznera, niezrozumiałym w swej sakralności kanonem, lecz żywym, rozwijającym się organizmem, podlegającym różnym wpływom i przemianom. W świetle tej dynamicznej koncepcji judaizmu, system Spinozy jest etapem w jego trwającym od stuleci procesie rozwojowym, a jego osobistość ogniwem w złotym łańcuchu wielkich postaci żydostwa.

Antagonistą Klauznera jest Dr. Jakób Klatzkin, autor pierwszego, krytycznego i z łacińskiego oryginału sporządzonego przekładu „Etyki” (przekład Dr. Rubina, wspomniany na wstępie, był dokonany z francuskiego tłumaczenia Saisset'a i nie posiadał wartości naukowej, oraz hebrajskiej monografii o Spinozie. Klatzkin nawiązuje do Luzatt'a i Cohena i podziela ich przekonanie o zupełnej rozbieżności między judaizmem a spinozizmem. Tę rozbieżność widzi przede wszystkim w determinizmie twórcy „Traktatu teol. polit.” odwołującego człowieka do wolnej woli, stanowiącej podstawę etyki żydowskiej. Za wybitnie żydowską uważa natomiast osobistość filozofa, stylizowanego niesłusznie w biografach, pisanych przez uczonych nieżydowskich, na chrześcijańskiego świętego lub stoickiego mędrca. Spinoza był raczej typem mędrca żydowskiego (talmidchacham), u którego poprzestawanie na małym i dobrowolne odosobnienie nie wynikały z założeń ascetycznych, nie są

celem samym w sobie, lecz środkiem tylko, zapewniającym spokój i niezależność. Klatzkin występuje przeciwko brzożownikom Spinozy, przedstawiającym go jako beznamietną, apatyczną istotę, jako człowieka nie z tego świata. Pod ich też adresem kieruje słowa sławnego fizjognomisty Lavatera: „Suchen Sie doch keinen übermenschlichen Menschen unter den kaum menschlichen Menschen.”

W jednej jeszcze czysto zewnętrznej okoliczności dopatruje się K. pierwiastka żydowskiego u Spinozy: w jego języku, stylu i terminologii. Wypowiada przy tym śmiały pogląd, w myśl którego Spinoza myślał kategoriami hebrajskimi i dlatego ubolewał w jednym ze swych listów, że musi pisać swoje dzieła w języku, w którym nie jest biegły. Ich tekst łaciński jest więc już przekładem, parafrazą, kopią, nienapisanym, hebrajskiego oryginału. Dopiero przekład hebrajski rekonstruuje pierwotny, autentyczny, pomysłany tekst, oddaje myśl filozofa w jej prawdziwym kształcie. O ile teza Klatzkin'a o hebrajskim, nienapisanym oryginalnie „Etyki” budzi może wątpliwości i zastrzeżenia, o tyle jest ona niewątpliwie słuszną w odniesieniu do pierwszego, samodzielnego dzieła Spinozy, zatytułowanego: Krótki traktat o Bogu, człowieku i jego szczęśliwości. („Tractatus brevis de deo, de homine eiusque felicitate”), którego hebrajski przekład ukazał się nakł. wyd. Szybla. Autorem przekładu jest Dr. J. Zone. „Krótki traktat”, pisany między rokiem 1658 a 1660, nim jeszcze Spinoza przekroczył trzydziesty rok życia, (urodził się bowiem w r. 1632) zawiera zarys „Etyki” i posiada pierwszorzędne znaczenie dla zrozumienia psychologicznej i historycznej genezy poglądów filozofa. Jego oryginał łaciński zaginął, zachowały się tylko dwie holenderskie kopie, odkryte dopiero w ubiegłym stuleciu.

Ogólny nastrój młodzieńczego dzieła Spinozy możnaby krótko określić jako „nostalgję za boskością”. Ukazuje ono młodego myśliciela, budującego sobie wysiłkiem swej twórczej intuicji nową religię, zmierzającą do promieniach swego gorącego, młodzieńczego uczucia tam, „gdzie graniczą Stwórca i Natura”, aby się przekonać, że granicy takiej nie ma, gdyż Bóstwo i Natura są jednym i tym samym. Nowa wiara Spinozy nie wymaga ślepego posłuszeństwa, ani szalczalych pokory. Miejsce modlitwy i rytuału zajmuje w niej p o z n a n i e — najwznioślejsza i jedynie godna Stwórcy, służba boża.

Nauczony doświadczeniem, iż wzruszenia i namiętności najwięcej nam w tej służbie bożej przeszkadzają, podejmuje młody myśliciel ich analizę, tworząc z gręby swej genialnej nauki o afektach. Dochodzi przy tym do wniosku, że najbardziej pożądanym uczuciem jest miłość ku Bóstwu, w której promieniach możemy rozsądnie i umiarkowanie pokochać wszystko, co ziemne, doczesne i nietrwałe. Zdaje sobie jednak sprawę, jak daleko m ujeszcze do pełnego poznania Bóstwa-Natury i stąd też pochodzi przenikający „Traktat” nastrój mistycznej tęsknoty i poznawczego niedosytu, który okreśiliśmy wyżej jako nostalgję za boskością.

W swojej obszernej przedmowie, będącej gruntownym, historyczno-krytycznym studium, wykazuje Dr. Zone jak bardzo ścisły jest związek „Krótkiego traktatu” nie tylko z filozofią żydowską, lecz także z popularną ówczesną żydowską, religijno-moralną literaturą, znaną Spinozie z jego młodzieńczych studiów w amsterdamskim jesybyocie. Słusznie zwraca uwagę, że dużo „historyzowano” na temat S., szukano u niego najróżnorodniejszych wpływów i reminiscencji, a mniej poświęcono uwagi czysto rzeczowemu wyjaśnieniu jego poglądów. Dlatego poświęca nie wiele miejsca kwestiom „wpływologicznym”, a zajmuje się przede wszystkim odzwierciedleniem duchowej ewolucji myśliciela.

Przekład Dr. Z., oparty na kopii holenderskiej „Traktatu”, czyni zadość wszystkim wymaganiom historycznej i filozoficznej wierności i jest bardzo wartościową pozycją we współczesnej hebrajskiej literaturze spinozowskiej. Nie ulega wątpliwości, że pierwsze dzieło Spinozy, choć pisane było po łacinie, było pomyślane w kategoriach hebrajskich. Z tego też istotnego względu ma jego lektura w języku Biblii szczególne znaczenie: umożliwia nam obcowanie z autentyczną, oryginalną myślą Spinozy w przełomowym dla niej okresie wzrostu i dojrzwiania.

Leopold Gajzler

Czy Heine przestał być Żydem

Niedawno wpadł mi do ręki autograf Heinego (list do Mojżesza Mosera) ze zbioru Dra Abrahama Schwadrona. Pod wpływem tego listu zainteresowałem się zagadnieniem reneacji wielkiego poety, zagadnieniem, które już tylekroć było omawiane przez różnych „specjalistów” od Heinego.

Sprawa nie przestała być aktualna — może dziś bardziej, aniżeli kiedykolwiek zastanawiamy się nad sprawą naszej specyfiki psychicznej i nad rolą naszą w kulturze europejskiej.

Zacznę od truizmów, które jednak w konkluzji nasuną ciekawy materiał do rozważań.

Dnia 28 czerwca 1825 r. w małym, pruskim miasteczku, Heiligenstadt, odbyła się ceremonia chrztu Henryka Heinego. Ceremonii dokonał pastor, Gottlob Christian Grünam — świadkiem obrządku był superintendent, Karol Fryderyk Bonic.

Zadecydowała w wyborze tej nowej drogi prawdopodobnie chęć poety wydostania się z getta — jego ekspansywność duchowa szukała tą drogą ściślejszego kontaktu z bogatą w owe czasy, kulturą niemiecką.

Jeszcze w roku 1822 współpracował Heine w założonym przez Edwarda Ganzę, „Towarzystwie kultury i wiedzy hebrajskiej”. Wraz z Leopoldem Zunzem i Mojżeszem Moserem dążył do zeuropeizowania wiedzy judaistycznej. W Towarzystwie tym wygłaszał poeta często odczyty z zakresu historii i literatury.

Po pewnym czasie Towarzystwo rozwiązało się, a założyciel, Edward Ganz, przyjął chrzest. W tym samym czasie opiekun i protektor Heinego, znany w Hamburgu bogacz, Salomon Heine, namawiał poetę do przyjęcia chrztu. Wreszcie Heine zgodził się — tym bardziej, że liczył na profesurę, której jednak nigdy nie otrzymał.

Prof. Elster mówi, że chrzest był dla poety jedynie pewnego rodzaju pretekstem, pewną zewnętrzną formą, która pozwoliła mu tym gorliwiej bronić sprawy Żydów: „er hoffte sich jetzt mehr als zuvor seiner unterdrückten Stammgenossen annehmen zu können, er wollte, die Religion preisgebend, den semitischen Brüdern treu angehörig bleiben und ihre Sache in Wort und Schrift vertreten”. W tym samym zresztą czasie pisał Heine swoją powieść „Rabbi von Bacharach”, w której bez ogródek przedstawił ówczesne, ciężkie położenie Żydów w Niemczech.

Niektórzy biografowie poety uważają, że na przyjęcie chrztu wpłynęła zawiedziona miłość najpierw Amalii, a potem Teresy, córki Salomona, z którymi tym sposobem zerwał wszelki kontakt uczuciowy. Może zresztą wpłynęli nań, najbliżsi przyjaciele, jak Ferdinand Lassal, Detmold, książę Pückler, Humboldt, Hartmann, Meissner, Laube i in. Szczególny wpływ miał na niego Varnhagen, z którym poeta pozostawał w zażyłych stosunkach do końca życia.

Zresztą była to jedna z licznych jego krętych dróg, po których błądził jak Edyp całe życie, szukając celu. Czy znalazł? Daje nam na to odpowiedź w jednej ze swoich liryk:

„Traurich schau ich in de Höhl',
Wo viel tausend Sterne nicken
Aber meinen eigen Stern
Kan ich nirgends dort erblicken.”

Hat im güldnen Labyrinth
Sich vielleicht verirrt am Himmel,
Wie ich selber mich verirrt
Ich dem irdischer Getümmel“.

Psychologicznie powiedziałbym, nie przestał poeta nigdy być Żydem. W studium swoim o Ludwiku Börne, mówi: „Glauben Sie, dass durch die Taufe die innere Natur ganz verändert worden? Ich glaub's auch nicht, und ein ebenso melancholischer, wie lächerlicher, Anblick ist s für mich, wenn die alten Läuse, die noch aus Aegypten stammen, aus der Zeit der pharaonischen Plage, sich plötzlich einbilden, sie wären Flöhe, und christlich zu hypfen beginen”. Heine szydzi z wychrzczonych Żydów — nie wierzy, by asymilacja mogła wpłynąć na przeobrażenie się psychiki. O sobie mówi w „Geständnisse”, że ongiś przeżywał „eine schöne Madonna periode”, ale to szybko minęło i „pozostało wspomnienie głupie i śmieszne.”

Kultem najwyższym była dla niego Biblia. „Biblia — mawiał — jest jedyną Księgą, która wprowadza w sferę czystego ducha, krzepi myśl, strąca w otoczenie prawświata, wprowadza w jasne tajemnice niebios. Jest to wchód i zachód, obietnica i spełnienie, narodzenie i śmierć — Księga Ksiąg — Biblia”. Żydzi — według poety — nie mogą się czuć nieszcześliwi, skoro po zbuzzeniu Jerozolimy uratowali Biblię. Biblia bowiem to „ich Królestwo, skąd największe moce ich wygnać nie mogą — tu są Żydzi silni i godni podziwu. Zagłębieni w lekturze tej cudownej Księgi nie

zauważyli zmian, jakie się wokół nich dokonały, nie zauważyli jak narody powstają i znikają, państwa kwitną i upadają, rewolucje trzęsą światem — Żydzi zatopieni w swojej księdze nie uczestniczyli w dzikiej gonitwie czasu. Mahomet nazwał ich narodem Księgi, a Hegel — narodem ducha.”

Poeta, mimo uwielbienia dla literatury hellenistycznej — ceni Biblię wyżej od epepej Homera. Jeśli bowiem homerowska epepeja jest tworem kunsztu literackiego, to Biblia, dążąc do obiektywnego odtwarzania zjawisk, rezygnuje z pierwiastków artystycznych na rzecz jak najbardziej krańcowego realizmu, jest to kronika, która obnaża życie z tajemnic. Biblia — to słowo Boże, gdy natomiast inne dzieła są tylko mniej lub więcej udanym dowcipem ludzkim. To też zwolennicy reformacji, gdy chcieli poznać Biblię, musieli wejść do ciemnego getta, by uczyć się hebrajskiego, to samo musieli uczynić wrogowie Żydów.

Żydów — mówi Heine — nienawidzi się od najdawniejszych czasów z powodu ich indywidualizmu, odrębności religijnej, skłonności do abstrakcyjnych rozmyślań, skłonności charakteru. Nie mogli Żydzi współżyć z sąsiednimi narodami, dla których alfą i omegą były bachanalie i kult rozpusty. Gdy w świątyniach Babilonu, Niniwy, Sidonu i Tyru urządzano najbrudniejsze orgie — lud izraelski uprawiał rolę, prorocy przepowiadali, tworząc w natchnieniu najduńsze wizje, a poeci śpiewali swoje poematy. Nie mógł więc być lubiany naród, który przewyższał intelektem wszystkich współczesnych, nie mógł być lubiany naród, który napiętnował niewolnika, jeśli się wyzwolić nie chciał.

Heine uważa, że ten indywidualizm jest atawizmem u Żydów, i że w nim tkwi przyczyna antysemityzmu.

W tym stosunku do Biblii wyraża się specyfizm żydowski Heinego. Żydzi odnajdują siebie w Biblii. Ta Księga jest ich egzystencją, ich wiecznością — słowo jej bowiem wykracza poza granice przestrzeni i czasu.

W chwilach wielkiego smutku, wielkiej troski lub rozczarowania bierze Żyd Biblię do ręki — to samo uczynił Heine.

Heine nie przestał być Żydem. W liście do Mojżesza Mosera pisze: „Jude bin ich jetzt auch innerlich”, a dalej „ich bereue sehr, dass ich mich getauft hab... ich habe seitdan nichts als Unglück“.

STER MŁODYCH

MIGAWKI

Zygzakiem przez tydzień

Prasa endecka po „wycięstwie“ na Uniwersytecie Warszawskim domaga się rozszerzenia getta. Niech getto stanie się powszechnym!

W tym samym czasie walczy p. B. K. na łamach „Kuriera Warszawskiego“ o sprawiedliwe traktowanie mniejszości narodowych — na Litwie. „Zadne państwo — pisze p. B. K. — nie zgodzi się na to, aby właśnie ono w tej dziedzinie stanowiło całkiem osamotnioną oazę humanitaryzmu narodowościowego. Zasada wzajemności musi być uwzględniona w całej pełni“...

...a przedstawiciel ludności polskiej wola w parlamencie czechosłowackim: „Traktujcie nas jak ludzi! Ludzi, którzy mają prawo do pracy, chleba i miejsca pod słońcem“.

W Gdańsku trwają rozruchy. Jak zwykle zaczynają się od jednej części społeczeństwa, a kończą na innej. Tylko tym razem zaczęto od katolików a skończono na Żydach.

Inaczej jest w Warszawie. Oenerowcy rozruchali bezkarnością po napaściach na Żydów zatapiając swe porachunki z pepesowcami, z wiciowcami. Wypisują nawet swe poglądy na wolo-wę skórę własnych redaktorów. We Lwowie nawołują do wystąpień antyukraińskich i antyżydowskich.

Tak „Front narodowościowy“ jest najdrażliwszy. Wiedzieli o tym już starożytni. A i w Polsce przed rozbiorem wiadano o tym dobrze. Tylko, że słabą mamy pamięć. „Niech no Dekert swe popółstwo na Żydach zaprawi, naten-czas weźmie się do nas, szlachty“ — szepotało nie tylko po pałacach i w sejmie, lecz między ministrami, którzy przecież wiedzieć muszą najwięcej. (Wacław Berent: „Diogenes w kontusz“). Dziś w prawdzie nie Dekert się na Żydach zaprawia, ale... Prawda prawdą została. Tylko, że nauka poszła w las.

Poszła w las spacerkiem, i do Żydów. A Żydzi szli spacerkiem do parków, do Łazienek. I spokój był, i miło było. Cicho i przyjemnie.

„Ale za Żydami — nie za nauką! — wtargnęły do parków różne męty społeczne. Wygnały spokój przechodniów precz. I ciszę wygnały i spacerowiczów. A dziś roni „Goniec Warszawski“ gorzkie łzy, że nikt nie docenia piękna przyrody. „Park Łazienkowski od wielu lat nie przywdział się jesienią w tak zaiste królewską szatę ze złotego brokatu, jak w tym roku“. Ale „Łazienki świecą pustkami. Gdzieniedzie przemysła się pojedynczy przechodzień“ (Zapewne kolporter „Falangi“). Nie czas tego teraz zaliczać panowie z „Gońca Warszawskiego“. Miłośnicy Łazienek nie mogą ścierpieć wrzasku, który wraz z wami wtargnął do parków. Ci zaś, którzy szeszli w parkach niepokoję i przepędzili stamtąd spokojnych spacerowiczów nie potrafią odczuć piękna złotej polskiej jesieni.

Jakieś tam ciemne elementy rozpoczęły teraz burdy w szkołach średnich. Domagają się rozdziału ławek; przerzucają Żydom książki na lewą stronę. I to przed maturą! Ale, poco im matura. Przecież czynami swymi wykazują, że już są dojrzałi.

W polskich szkołach nie minęły jeszcze echa strajku. W żydowskich ocknęła się już młodzież jak zwykle; szyku-

je się do ostatnich egzaminów maturalnych. Tam jednak, gdzie się hołduje idei: „B“ nie prowadzi się jeszcze normalnej nauki. Uczniów żydowskich się zawieszają lub nawet wydalają. Za to, iż strajkowali 19 października 1937 r. Nie wszystkich oczywiście. Dwaj żydowscy uczniowie (na 120!) Gimnazjum Krecz-mara mają zapewniony spokój. Oni nie protestowali! Sami zapewne usiedli po lewej stronie i prosili chyba o przy-czepienie im kolorowej lity. Już tu, w szkole. O tym powinni napisać w swym „curriculum vitae“ przed złożeniem papierów na uniwersytet. Przyjmą ich z całą pewnością. Redakcja „Steru Młodych“ winna wysłać do nich swego przedstawiciela po wywiad. Niechaj i oni zabiorą głos w ankiecie „Stać czy siedzieć“.

Gdyśmy już przeszli na ten teren, nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego wydarzenia. Akademickie stowarzyszenie zbliżenia międzynarodowego „Liga“ gości u siebie w b. miesiącu akademików z Grecji, Holandii, Finlandii, Afryki pld. i Szwajcarii. „Liga“ pracuje nad poznaniem i zbliżeniem się narodów. Przedstawiciele „Ligi“ pokazują zapewne swym gościom najnowsze osiągnięcia w tej dziedzinie: lawki „W“ i „B“. Pokażą im, jak to na uniwersytetach poznają swych najbliższych sąsiadów i ich budowę. Tylko gości nie prosi się by usiedli. Przecież nie zaglądamo im do metryk.

A może pokazano im prof. Wolfkego udekorowanego przez endeków... zgnili-my jajami? A może sędziwego prof. Kotarbińskiego wygłaszającego wykład stojąc? A może innych profesorów, solidaryzujących się z żydowskimi akademikami? Trzeba bowiem wiedzieć, że student żydowski nie jest na terenie akademickim odosobniony. Co raz więcej ludzi budzi się z uśpienia, otrząsa się z impasu, z bierności i wypowiada się przeciwko nieludzkiemu metodom walki z młodzieżą żydowską. Co raz więcej ludzi świątyni zapowiada walkę z wydarzeniami, hańbiącymi Polskę i wiek XX. Rektor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, dr. Kulczyński podał się do dymisji. Uważał bowiem, że żądanie odeń, aby zaprowadził getto jest obrazą. Śmiało wystąpienie prof. Michałowicza oraz rektora Wszechnicy prof. Viewe-gera są znane. Profesorowie Kotarbiński, Czarnowski, Nitsch wykładają stojąc. Prof. Szymanowski zapowiada akcję przeciw dyskryminowaniu części młodzieży akademickiej. Odbyły się już nawet pierwsze zebrania profesorów-demo-kratów.

Nauczyciele gimnazjalni też poczynają zwalczać dziczynę w szkołach. „ABC“ ostro zaatakowało prof. Miernowskiego, który dał swym uczniom zadanie na temat kwestii żydowskiej, a potem wyjaśnił i zbijał wywody antysemitki. Obecnie prowadzi się nagonkę przeciw prof. Millerowi z gimn. „Oświata“. „Oświata“???

Ludzie nie zaślepieni słońcem zachodu głośno wypowiadają swe myśli. Książę Bogdański powiada: „całe moje życie, jako duszpasterz katolicki propa-gowałem w świątyniach zgodliwe współ-zycie między chrześcijanami i Żydami, którzy są dziećmi jednego Boga, i to samo czynić będę do końca mojego życia!“ Takie są słowa. A za słowami idą czyny. Idą czyny. Zbliża się może nowa era. Era odrodzenia Demokracji.

R. BAUM.

F. SANDBANK

ELLY

4)

ROZDZIAŁ IV.

Późno już. Na wybrzeżu cicho. Jedynie od czasu do czasu słycać kroki spóźnionego przechodnia na moście. Wieczór bezkieszyńcowy. Na ciemnym niebie lśnią miliony srebrnych gwiazd...

W powietrzu panuje spokój. Drzewa przybrzeżne kładą długie szare cienie i jakieś tajemnicze zjawy rozsnuwają się nad ziemią.

Elly i Dow mówią do siebie szeptem. To wieczór ten nastroja tak uroczyście, że człowiek mimowolnie przystosowuje się do natury. Głośniejszy dźwięk zakłóciłby majestat ciszy nocnej. Elly wraca do domu, a Dow ją odprowadza. Zostali dziś dłużej w lokalu, bo pewne sprawy wymagały załatwienia i musiano zebrać hanbagę. Właśnie rozprawiają o tym, twarze ich są skupione i przejęte powagą chwili...

Nagle drgnęli. Tuż obok na ławeczce poruszała się jakaś para. Elly odwróci-

ła się instynktownie i o krok od siebie zobaczyła Lunka. Nie widział jej. Twarz jego nisko pochylona się nad towarzyszką.

Elly nie widziała już więcej nikogo, gdyż ból przyćmił jej wzrok. Ból tak wielki, że z całej siły ścisnęła rękę Dow, by nie krzyknąć... Zbladł strasznie... Zrozumiał.

Twarz jej była blada. Wargi ust skrzywił skurcz cierpienia, a oczy wyrażały głęboką rozpacz... Cała postać jej w jednej chwili tak dziwnie zmalała, że trudno było wyobrazić sobie, że to Elly.

Dow drgnął. Elly — zaczęła... Ale ona popatrzyła nań z takim smutkiem, że zamilkł, przerażony jej widokiem. Bez słowa doszli do domu.

Przed bramą podała mu rękę. Była zimna, nieczuła, a Dow pochylił się i pocałował gorąco tę zimną dłoń... Cały ogrom współczucia tkwił w tym pocałunku... Elly poruszała się. W oczach jej u-

Z chalucem w... szpitalu

Trudno! Tak się stało, że opętany gorączką wyładowałem któregoś dnia na szpitalnym łóżku. Byłem po prostu chory. Z wszystkimi — do tego potrzebnymi — akcesoriami. Błady na twarzy, wystraszony i gotowy na „każdą“ śmierć. Nie byłoby to zresztą nic nadzwyczajnego. Podobne wypadki zdarzają się bardzo często. Szkoda już nawet o nich pisać. Zrobili to inni, lepiej. A jednak..

Na pocieszenie dodam, że nie będę opowiadał ani o jowialnym prymariuszu, który podchodził do mnie zawsze z uśmiechem i nieodstępna formułka: „Masz jeszcze język?“ A gdy usłyszał sakramentalną afirmację „mam“ rozkazywał: — To go pokaz.

Nie będę również mówił o troskliwej sekundariuszce, pytającej się codziennie, miłym, rzekłbym aksamićnym głosiem: „jak się pan czuje?“ Nie wymienię również najdowcipniejszego i niezwykle sumiennego lekarza krakowskiego szpitala żydowskiego, noszącego nazwisko wielkiego uczonego. Sam jest też... Ale tego nie mogę pisać. Lekarzy nie wolno chwalić. To podobne reklama. To nieetyczne. A ja czuję, że gdyby nie ten moralny haumlec izby Lekarskiej popadłbym w ton panegiryzmu.

Nie wspomnę nawet o białych, jak żywe aniołki, pielęgniarkach, o dźwięcznych i melodyjnych imionach: Lija, Basia, Perelka, Paulinka i niewiadomo dla-czego nazwanych „siostrami“. Nie. Ani razu nie chciało mi przejść przez gardło to słodkie słóweczko: siostró!

— Proszę pani — mówiłem stale. I też wyzdrowiałem.

Będę pisał o innej sprawie, choć ten niewielki światek, zwany szpitalem, zamknięty w sobie, odcięty od prawdziwego życia nastrożać tyle niecodziennych, nowych, oryginalnych, a często niezwykle humorystycznych w swym tragizmie zjawisk. Zapomnę o nich, choć często, podpatrując zakulisowe tajniki szpitalnego bytowania wykrzykiwałem w duchu „tak modnym tu językiem: Difficile est satiram non scribere.“

Mnie chodzi o rzecz inną. Proszę posłuchać: Był zwyczajny, nudny wieczór. Chorzy ziewali i stękali naprzemian. Słuchałem z przykrością tej smutnej melodii. Przerwał ją dopiero głos dyżurnej siostry: „Pan jest chalucem?“

— Nie — odrzekłem — chalucem jest mój towarzysz z drugiego łóżka, pewnie pani o niego pyta.

Nie zwróciłbym wcale uwagi na ten drobny szczegół. Pomyłka! Ale nie długo pozwolono drzeć mi nieświado-mości. Jakiś stary pacjent z czarną brodą o oczach przenikliwie świecących w wieczornym półmroku szpitala, w przerwie między jednym jękiem a drugim zagadnął mnie w języku żydowskim:

— Synd sie ein chaluc?

— Co jest, do diabła — pomyślałem — czy ten szpitalny „uniform“ upodobił mię do chaluca?

Oddałem się kontemplacji.

— Cóż, czy ci ofiarni robotnicy, ci młodzi ludzie, mający jedną wspólną ideę tak różnią się od reszty, że można ich na pierwszy rzut oka rozpoznać? To przecież absurd. Więc czego chcą ode mnie?

I znów zakląłem w duchu.

— Czy człowiek chory — rozmyślałem dalej — może w ogóle przypominać chalucę, uosobienie zdrowia i siły. Nonsens. Nie warto o tym myśleć.

Zasnąłem. I to się zdarza w szpitalu!

Miałbym już może spokój z tą sprawą, gdyby nie pewien wypadek: Mój sąsiad, chaluc, był już prawie

zdrow. Mała operacja nosa nie pozostawiła żadnych śladów chorobowych. Nie musiał leżeć w łóżku. Chodził po sali, spacerował po korytarzach i ogrodzie. Pomagał innym, bardziej chorym, w nocny wstawał, by opiekować się niewiedzącym staruszkami. Wszyscy go znali i lubili. Był uczynny a godność chaluca umiał jak najlepiej szanować. Tylko jeden z pracowników szpitalnych starał się go zdyskredytować. Może tylko żartował. Ale bardzo wymowny i znamienny był ten żart.

— Wy chalucowie — rzekł — „szwarcujecie“ się. Ażebym nie pracować na hachszarze przychodząc do szpitala. Pełno was tu. Co dzień przybywają inni.

To mnie oburzyło niewymownie. I dopiero wtedy zrozumiałem, dlaczego mnie ciągle indagowano. To oni uważają tych młodych ludzi za dezerterów. Świństwo... Parę chaluców, którzy równocześnie zaniemogli nasuwać im tak dziwne wnioski. Nie zgadzam się. Falsz. Czy chaluc nie jest normalnym człowiekiem i czy wolno mu odbierać prawo do... choroby? Śmieszne! A że tak się złożyło, iż w pewnym okresie jest ich więcej w szpitalu, to należy już położyć w karb siły wyższej, zbiegu okoliczności. A jak jest na prawdę? Powiedzą najlepiej sami chalucowie.

Świeciła się tylko szara lampka. Głowy ludzkie o nieludzkim gzymsie spoczywały na białych prostokątach poduszki tworząc, dla patrzącego z boku, sznur przetykany czarnymi węzłami. Leżałem na ostatnim łóżku, pod oknem, odwrócony od śmiejącego się do nas księżycy. Nie mogłem zasnąć. Mój towarzysz też.

— Proszę pana — zwróciłem się szep-cem do niego — jak to jest z wami? Dlaczego tak dużo chaluców leży w szpitalu?

Nie zdziwiło go wcale moje pytanie. Słyszał tyle podobnych. Zdawał się nawet na nie czekać. Odwrócił się tylko ku mnie, poprawił poduszki i wyprostował koc.

— Muszę panu wytłumaczyć — powiedział. — Sprawa nie jest błaha. Po-sądzają nas, że uciekamy przed ciężką pracą na hachszarze. To nikczemne kłamstwo. Większość z przebywających w szpitalu chaluców ukończyła już hachszar. Za kilka miesięcy wyjeżdżamy do Palestyny. I dlatego każdy z nas chce wyleczyć przed odjazdem swoje niedomagania, by tam stawić się jako człowiek pełnowartościowy, zdrowy, silny. Ja miałem np. polipa w nosie, przeszkadzało mi to. Temu z obwiązana szyją wycinano migdały, a ten mały chłopiec z baraków przechodził operację ucha. Widzi więc pan, nie uciekamy przed pracą, ale do nowej, wzmożonej pracy się przygotowujemy i „naprawiamy“ swój organizm jako rolnik jesienią swoje narzędzia.

To jest prawda. Byłem mu wdzięczny za wyjaśnienie. Nie dręczyła mię już ta sprawa. Wiedziałem, że jest czysta i szlachetna. Mogłem spokojnie zasnąć. Nie słyszałem nawet wejścia dyżurnej siostry.

Manuel Boner.
(Kraków)

Mały felieton

Dłużej tego w sobie tłumić nie mogę. Niech się o tym dowiedzą świat cały. Wiem, że czeka mnie straszna kara. „Tajny Wszechświatowy Rząd Żydowski“ za pośrednictwem „Najwyższego Synhed-rionu“ wyznaczy za moją głowę z pewnością kilka milionów dolarów, ale nie boję się, bowiem żywot mój przypadał na okres rządów silnej ręki. Będę mógł — mam nadzieję — pod opieką sprawnej i energicznej policji swobodnie oddychać świeżym nadwiślańskim powietrzem.

Posłuchajcie, moi państwo, o co chodzi: Wiadomo Żyd to mason. Marian Hemar-Hescheles drukuje wiersz w „Słowie“ wileńskim, zajadłego antyse-mity Cata - Mackiewicza. Buchbinder - Piasecki wali na Żydów „PROSTO Z MOSTU“. To samo czynią Lewin-Stroński et tutti quanti.

Niemasz takiego pisma antysemitki-go, gdzieby Żyda nie było.

Więc dosyć bujania gości! Do rze-czy!

Czy nie zdajecie sobie sprawy, mili Czytelnicy, że cały nasz rodzimy a n t y s e m i t y z m to zwykła, sprytna, przewrotna reklama żydowska, kierowana konspiracyjnie z centrum „Żydowskiego Ministerstwa Propagan-dy“?

Znane tricki zapożyczone z repertuaru gwiazd Hollywoodu. Sprytna artystka filmowa wprawia nieprawdopodobnie

(D. c. n.).

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja IV.

FOURTH LESSON (FOORTS LESN)

Przed wszystkim zrobimy korektę tłumaczenia z poprzedniej lekcji, a więc:

- 1) Dzisiaj mam drugą lekcję angielską — *To-day I have the second English Lesson.*
- 2) Wczoraj miałem (miałam) pierwszą lekcję angielską = *Yesterday I had the first English Lesson.*
- 3) Jutro będę miał (miała) trzecią lekcję angielską = *To-morrow I shall have the third English Lesson.*
- 4) Jestem uczniem (uczennicą) = *I am the pupil.*
- 5) Jesteście (Pan, Pani) jest nauczycielką = *You are the teacher.*

Podajemy dziś nazwy dni:
MONDAY (mAndej) — poniedziałek
TUESDAY (tUzdej) — wtorek
WEDNESDAY (uEnzdej) — środa
THURSDAY (tsOrzdej) — czwartek
FRIDAY (frAJdej) — piątek
SATURDAY (sEterdej) — sobota
SUNDAY (sAndej) — niedziela

Translate into Polish, please:
(translEjt Yntu POUlysz, pliz:)
Proszę przetłumaczyć na polski:
TO-DAY is SUNDAY
YESTERDAY was SATURDAY
TO-MORROW will be MONDAY.

VOCABULARY

JEW (dzu) — Żyd
JEWESS (dzUess) — Żydówka
JEWISH (dzUusz) — żydowski, a, e
HEBREW (hIbru) — Hebrajczyk, heb-
rajski
LANGUAGE (leEnguydz) — język
(niemieckie Sprache)
TO LIKE (tu LAJK) — lubić
TO WANT (tu UONT) — chcieć
TO DIE (tu DAJ) — umierać
TO REMAIN (tu RYMEJN) — po-
zostać

UNTIL (ANTYL) — aż do, dopóki
AND (END) — i, a

Translate into Polish, please:
I am a Jew.
I am a Jewess.
I am a Jew (Jewess), and I want to remain a Jew (Jewess), until I die.

PODRÓŻNY

(z Krasickiego)

Arab jeden, gdy go noc w podróży
zapadła
Był dwa dni wśród stepu bez wody,
bez jada
Postrzegł worek na drodze, wziął roz-
weselony
A w blasku gwiazd chcąc widzieć czym
był napelniony
Jęknął i rzekł ze smutkiem:
Allachu jedyny, to jadlo przecież
A nie karabiny!!!
Zaktualizował
Hero

historie, urzęda skandale, by jak naj-więcej pism o niej pisało. Wiadomo, pro-szę państwa, — reklama.

A czy co innego czynią Żydzi. Dla przykładu: sklep żydowski, w którym wybito jedną lub więcej szyb, w szyb-kim czasie podwaja lub nawet potraja swoje dochody. Poczóż sprytnemu Ży-dowi płacić za reklamę? Poczóż? Jest te-raż bohaterem dnia. Gazety szeroko roz-pisują się o nim. Reklama — bezpłatna. Za wybitą szybę zapłaci polskie towarzystwo ubezpieczeniowe.

A ekscesy lub t. zw. „zajścia“ w róż-nych Przytykach, Odrywołach i t. d. Gdzieby tam bogaty wuj z Ameryki wiedział o istnieniu takiej zapadłej dziury prowincjonalnej? Żydy — to mądry naród. Wywołują sami zajścia, a potem zbierają złote żniwa dolarowe z Ame-ryki.

No, a sprawa oddzielnych ławek na uniwersytecie z literami „B“ i „W“ to sprawa gładka? Oho, założę się z panami, że i tu musi być jakaś kombinacja żydowska. Bo proszę posłuchać jak to było ongi:

„I przyrzekł Lawan Jakubowi oprócz córki Racheli wszystkie owce, które u-ródzą się z czarnymi pręgami na grzbie-tach. Cóż zrobił mądry Jakub? Sięgnął po rozum do głowy. Powrzucał do wszystkich studni, w których poił owce, czarne pręty. I narodziły się owce z czarnymi pręgami na grzbietach. Chytry był Lewan, lecz mądrym został Jakub.“

I podzielono teraz ławki na „W“ i „B“. „W“ — to pewnie wiedza (wissen-schaft), „B“ — chyba bijatyka. A więc Żydzi będą spokojnie się uczyli po stro-nie „W“ a ich puzyciwnicy będą się bili i kłócili po stronie „B“.

Szatańska przewrotność semicka!
ONUFRY GRAJEWSKI

Co odpowiedzieli by członkowie P.A.L. na ankietę w sprawie żydowskiej?

IMAGINACYJNE WYWIADY.

W ciekawej ankiecie „Wiadomości Literackich” na temat kwestii żydowskiej nie zabrał głosu ani jeden członek Polskiej Akademii Literatury. Poza łamami „Wiadomości Literackich” dotychczas na piętnastu członków P. A. L. jasno wypowiedziało się publicznie w sprawie aktualnej kwestii żydowskiej w Polsce na razie tylko trzech akademików: znany endeck, Rostworowski, który zresztą już wystąpił z Akademii, Irzykowski, który na łamach „Kuriera Porannego” gwałtownie niezrozumiale o Żydach i ich wkładzie kulturalnym i wreszcie Nalkowska, jedyna w P. A. L., która miała chlubną odwagę potępienia hecy antysemitycznej. Natomiast oblicze ideowe i moralne oraz pewne głosy i wystąpienia w przeszłości i teraźniejszości wszystkich członków P. A. L. u pośrednio charakteryzują ich postawę wobec aktualnych zagadnień współczesnej rzeczywistości polskiej.

Z praktyki wiemy, że wielu pisarzy cechuje w odniesieniu do aktualnych zagadnień chwiejność i niezaradność, częściej brak orientacji i indyferentyzm, najczęściej oportuniizm i niesprzeciwianie się złu. Z prometeizmu lat chmurnych i górnych, z poetyckiego buntu przeciw niesprawiedliwości, z szlachetnego „ból świata” — pozostały tylko mgliste wspomnienia i... lichwiarskie procenty za te przedwczorajsze wloty w postaci synekury, fotelików i beztroskiego spoczywania na laurach. Poniżej dajemy obraz prawdziwych poglądów P. A. L. owców na sprawę żydowską. przedstawiony w formie fikcyjnych, imaginacyjnych odpowiedzi na ankietę. Odpowiedzi jest 14 na 15 akademików, bo 1 ustąpił.

Senator WACŁAW SIEROSZEWSKI, prezes P. A. L.
Coś mi niania o jewirekach gaworzyła, ale chto, nie pomni. My, starzy bojowcy o niepodległość i wolność byliśmy bici i musieliśmy cierpieć w milczeniu. Grunt to cierpieć w milczeniu. Ot i wsio.
LEOPOLD STAFF
wiceprezes P.A.L.

Miałem dużo przyjaciół i kolegów Żydów we Lwowie, ale na tym miejscu jeszcze raz muszę zdezawuować oszczerce insynuacje, jakobym był Żydem. Z żydostwem nie mam wspólnego.
JULIUSZ KADEN BANDROWSKI, sekretarz P. A. L.

P. A. L. ma spełnić doniosłą misję do zbrojenia kulturalnego i podciągnięcia wzwyż naszego piśmiennictwa. Dla frontowej służby dla Państwa literatura powinna zmobilizować na swym ważnym odcinku wszystkie siły i skonsolidować wysiłki, zmierzające do utrwalenia mocarstwowej pozycji naszego wielkiego krasopiśmiennictwa. Z tych ideowych przesłanek jasno wynika postulat jak

najbliższej współpracy kulturalnej polsko - niemieckiej. W tym duchu w miarę swych skromnych sił pracuję nad wielką ideą zbratania dwóch wielkich narodów i wygłaszam odczyty w Niemczech. Moje powieści, z powodzeniem tłumaczone na język niemiecki, są najlepszym sprawdzianem wartości tych związków kulturalnych. Ze ja w przeszłości..., że kiedyś protestowałem przeciw auto da fe książek niemieckich, że lubię żydówkę..., to cóż z tego wynika. Chociaż ars longa, ale przecież vita brevis...
TADEUSZ BOY-ZELEŃSKI.

Walczyłem kiedyś w liberalnym „Kurierze Porannym” o postępowe ustawodawstwo o prawa kobiet, o emancypację spod wpływu kleru. Dzisiaj pracuję dalej w „Kurierze Porannym”, ale zgłuchszaltowanym. Tempora mutantur, et nos mutamur in illis. Dotychczas o Żydach nic jeszcze nie pisałem, więc nie ma głupich, żeby dziś wkładać palce między drzwi. Więc milczę. Nic na darmo nazwałem się Boyem-mędrcom. Bo właśnie milczenie charakteryzuje mędrców. Na razie postawa wyczekująca, a w antrakach, resztkami sił flirt z Melpomeną i królową Marysienką (nie-Żydówkami).

KAROL IRZYKOWSKI.
Wszystkiemu winien jest Slonimski. Po co tak brutalnie napadał na mnie. Po co intrygami wysiadał mnie z „Wiadomości Literackich”, gdzie tak miło pracowało się (można było długimi tasiami wypełniać dwie kolumny) no i pecunia (za artykuł 200 — 300 zł.) non olet. Przecież ja muszę gdzieś pisać! Żyd-Slonimski winien, że błąkam się po niewdzięcznych, źle placących, nieczytelnych i nieczytanych „Pionach”, „Kurierach Porannych” i „Prosto z mostu”. To ten ponury Żyd zrobił ze mnie antysemitę. Contra meam naturam. To on mi wbił w głowę klin kompleksu semickiego. Dla chleba, Panie, dla chleba.
BOLESŁAW LESMIAN.

Chwała Bogu (i dziewonom, strzygom, dziwożonom), dotychczas w P. A. L. nie wprowadzili dla mnie i dla mego kolegi Kleinera getta ławkowego. To bardzo ważne! Wszystko inne — czy ja wiem?

PROF. JULIUSZ KLEINER.
Getto ławkowe? Nie. Za moich gimnazjalnych lat nie było oddzielnich ławek. Nikt nie stosował wobec mnie „rozporządzeń porządkowych”. A dzisiaj: wolę wspaniałomyślnie milczeć i wyczytywać się w Słowackiego. Na wierszyczkach „Beniowskiego” przestęgał on przed jezuitką „młodą Polką” i przepowiadał, że „Iwa (t. j. Polko) zguba jest w Rzymie”. Za mało ludzi zna i rozumie Słowackiego!

PROF. TADEUSZ ZIELIŃSKI.
Od „Hellenizmu i judaizmu” do apologii rasizmu droga nie tak daleka. I po co nas naukowców wciągają do polityki kiedy — wstyd przyznać — wielu z nas ma wobec niej wyłącznie teoretyczną postawę. I w ogóle Niemcy to kraj dobrych filologów. Mój udział w współpracy kulturalnej polsko - niemieckiej jest manifestacją moich uczuć dla silnych ras!
ZENON MIRIAM PRZESMYCKI.
Żydy chcą mi odebrać Norwida. Cóż ja biedny bez niego pocznę? Przez Żyda

Breitera przegrałem proces o Norwida, więc precz z Żydami! Zresztą cóż ja stary Wam mogę jeszcze powiedzieć.

FERDYNAND GOETEL.
Ozon daje, Ozon odbiera. Ja, karny żołnierz literatury, stoję na baczność i posłusznie słucham, skąd wiatr wieje.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.
Tak, młodzień akademicka, pamiętam, pamiętam, lwowskie czasy, pijało się winko, pijało, akademia to serce szczerolote, jurność, tężyzna, słońce rozrodowane. Szczęść Boże akademikom!

JERZY SZANIAWSKI.
Realizm, nadrealizm — wymyślił żydokomuny. Niech żyje państwowotwórcy, abstrakcyjny, symbolizm!

WACŁAW BERENT.
Ja tylko wiem, co kiedyś było. Ja człek niedzisiejszy. Nie wiem, nic nie wiem.

ZOFIA NALKOWSKA.
Milczenie moich kolegów jest wstydem, milczące ich przytakiwanie tchórzostwem i hańbą!

RUSTAN.

Wywiad z Maksem Brodem

Maks Brod, w wywiadzie, udzielonym naszemu praskiemu współpracownikowi Dr. Hansowi Lichtwitzowi, poczynił następujące uwagi o swojej obecnej twórczości i planach na przyszłość.

Ukończyłem właśnie obszerną biografię Franza Kafki, która ukaże się w praskim Mercy-Verlag, jako uzupełnienie do zbiorowego wydania dzieł tego pisarza. Biografia nosić będzie tytuł „Franz Kafka, biografia dokumenty i wrażenia”. Praca ta wyczerpująco nawiązuje do życia wielkiego pisarza i wspaniały rozwój jego sił twórczych. Stosunek Kafki do religijnych problemów żydowskich i do idei syjonistycznej uwzględniony jest również bardzo obszernie i dzięki cytatom z listów oraz z jego pamiętnika — udokumentowany. Rzecz niezwykle charakterystyczna: pierwszym bodźcem do poznania kultury i historii żydostwa była dla Kafki pewna żydowska trupa teatralna, pochodząca ze wschodniej Europy, która przez krótki okres czasu, występowała w Pradze. Kafka zaprzyjaźnił się z jednym aktorem tej trupy — Izaakiem Löwym. Odtąd datują się jego zainteresowania dla wschodniej kultury żydostwa, dla historii Żydów oraz języka hebrajskiego, któremu poświęcił dużo czasu. Było to tym bardziej znamienne, albowiem Kafka pochodził ze środowiska zupełnie zaasymlowanego, chociaż podkreślić należy, że ze strony matki, wywodził się od uczonego żydowskiego. Fakt ten był niewątpliwie przyczyną jego późniejszych zainteresowań kulturą żydowską. W ostatnich latach życia decydująco na jego przekonania i zainteresowania wpłynął związek małżeński z wybitnie inteligentną żydówką, także ze wschodniej Europy.

Próbowałem niejednokrotnie symbolikę dzieł Kafki, ów często powtarzający się motyw, osamotnienia wyrażający się

plynęła nienawiść i pogarda dla żydostwa. W wegetującym, liberalizującym piśmiennictwie, w którym współpracował nie dawano mu jakoś odczuć, że jest „pochodzenia żydowskiego”. Widział dookoła grzeszne uśmiechy i nie raz przecież słyszał niby serdeczne: kochany panie kolego! Nie raz ścisłał przecież rękę redaktora, człowieka mającego po kądzieli hetmana w rodzinie. Dobrze robiło się wówczas na duszy Milskiemu. Tak się chyba czuł zwolniony z pańszczyzny chłop rosyjski, klepany po ramieniu przez wolnomysłnego „barina”.

Nikt mu dotychczas nie wytknął brutalnie żydostwa. Omyśleń. On wnuk małomiasteczkowego melameda pracował przy jednym biurku jak równy z równym z karmazynowym szlachciem.

Powietrze zadygotało od zdławionych krzyków. Żydy uciekali.

W pewnym oddaleniu słysząc było twardy tupot nóg napastników. Uciekający w popłochu ludzie rozpętywali mimowoli w parkach sadystryżny rozkosz. Nie był to gniew ani nienawiść. Przypominało to raczej polowanie z naganką. Kogo sięgnęła pałka ten padał ręką z przerażenia niż skutek siły ciosu, lub też niebezpieczeństwo dodawało skrzydeł, i w zreumatyzowane nogi starców, zbiedzonych przekupek i dzieci wstępowała jakaś dobroczynna moc i niosła ich z nieprawdopodobną szybkością naprzód. Dozorca o siwych, zatabaczonych włosach z miotłą w ręku poważnie i surowo przyglądał się „widowisku”. Trudno było wyczytać z pod krzaciastych brwi „to” czy „inne” rozgrywane się pod kożuchem. Sklepiarz chrześcijanin wyszedł w białym kitlu.

— Czego Żydy uciekają?
— Ano... bo ich biją — odparł filozoficznie i lakonicznie subiekt.
— Hm... Hm... ładne rzeczy... A niby za co?

— A niby za to że... Żydy. A czy pan szef gazet nie czytuje?
— Nie pochwalam, nie pochwalam. Nie po katolicku, nie po chrześcijańsku.

A potem jak gdyby zawstydzony: zakłopotany zarówno wytworzoną sytuacją jak i własnym credo politycznym cofnął

się szybko do wnętrza swej mydlarni Żydy spieszenie zamykali sklepy. Loskot opuszczanych żaluzji niby głuchy warkot karabinu maszynowego na chwilę wypełnił przestrzeń.

Z poza bram wyglądały przerażone oczy i rozwiehzone brody.

— Waj yz cy ynz!
Milski zrozumiął te żydowskie słowa. Instynktownie wyczuł gorzyc, mękę i łzy w tych zdławionych, gardłowych dźwiękach. Zrozumiał, że w „szwargocie” tym były umęczona serca skrzywdzonych. Odczuł nagłe i podświadomie ogromną intymność i nieledwie cieleśnie kształty mowy żydowskiej. Słowa żydowskie zazdrośnie strzegły swych tajemnic przed wrogiem światem. Tylko o żydowskie uszy i serca obijały się często najudniejsza melodia Kol-Nidry, paliły jak łzy matki, czerwieniły się krwią, groźne były w krzyku jak zacisnięte w gniewie pięści lub słodyczą niewypowiedzianą płynęły piosenką nad kołyską żydowskiego dziecka...

Milski znalazł się w pewnej chwili oko w oko z rozwścieczonym tłumem. Nie uciekał. Po przez żydowskie przerażenie przedierał się bunt i jakaś pewność, że krzywdą mu się nie stanie. Podniósł głowę.

...Polakiem jestem, chrześcijaninem. nie ośmiela się...

Gdyby nie pałki w rękach można by było pomyśleć, że to nie męty i wyrutki lecz bezrobotni demonstrują na ulicach swą biedę. Wątl, obdarci, bez kołnierzyków, w łatanych kurtkach i dziurawych buciorach, wypiekani na kościach policzkowych. Przyszwoicie natomiast wyglądał prowodyr — tegi, rumiany młodzieniec w sportowym ubraniu, granatowym pulowerze, z gładko przyłizaną na fryzjerski sposób fryzurą. Odrazu widać było, że ten dobrze odżywiony panicz jest duszą całej „imprezy”. Na widok Milskiego oczy przywódcy aż zaśmiały się z radości.

Milski zbłądł śmiertelnie.

— Oto, mamy Żyda! Prosto nam w ręce wpadł.

Banda wprawnie w mgnienu oka otoczyła Milskiego, tworząc zamknięty pierścień.

— Aj waj. Jak mu się boi!

Właśnie wespół z Langerem (brat znanego pisarza czechosłowackiego Franciszka Langer) stworzyliśmy oratorium żydowskie „Hagadah”, do którego muzykę skomponował Paul Dessau z Paryża.

Paul Dessau wślawił się szczególnie muzyką do filmów „Awodah” i „Taras Bulba”. Przed rewolucją hitlerowską był również bardzo popularny w Berlinie, zwłaszcza znane były jego symfonie i fantaty. Pomocą w konstrukcji tekstów tego oratorium była mi przede wszystkim Biblia, następnie Midrasz i wreszcie dzieło ludowe — Hagada. Wystawienia tego oratorium jest już zakontraktowane w New-Jorku. Bardzo interesuje się tym także orkiestra palestyńska, a zwłaszcza dyrygent Steinberg, po za tym orkiestra Histadrut Haowdim z dyrygentem Markiem Lawry na czele. Wystawienie tego oratorium nie należy do rzeczy łatwych. Trzeba tu bowiem także chóru i solowych występów oraz dużą rolę odgrywa chór dziecięcy. Sądzę, że wystawienie tego dzieła będzie prawdziwym wydarzeniem w życiu kulturalnym Palestyny, wydarzenia o dużym znaczeniu i zasięgu. Byłbym niezwykle rad, gdyby właśnie w Palestynie wystawiono oratorium poraz pierwszy. Myślę również o przeróbce scenicznej, gdyż dzieło to nadaje się do takiej trawestacji w zupełności. Odpowiada wymagom zarówno sali koncertowej jak i teatru.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Moją najbliższą pracą będzie ponowne wydanie dzieła: „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”. Do pracy tej namawiał mnie gorąco Siegmund Kazenelson z Tel Awiwu, stojący na czele Hozaah Iwrith (wydawnictwa żydowskiego). W nowym wydaniu pragnę w formie najbardziej skondensowanej podać istotne myśli i założenia, zawarte w obszernym dziele „Pogaństwo, Chrześcijaństwo, Judaizm”.

Stefan Lebenbaum

Wychrzta

Niespokojnie było na mieście. Smak i ciężar gatunkowy tego słowa odczuwali przede wszystkim ci mieszkańcy miasta, w żyłach których płynęła krew pierwszych Apostołów...

Ulice pobiłady. Literat Wacław Milski nasunął kapelusza głęboko na czoło i podniósł kołnierz palta.

Milski bał się. Ordynamy, fizyczny strach podcinał kolana, wywoływał drżenie rąk i zmuszał serce do szybkich i nie równych uderzeń. Nos swój rozpaczliwie semicki, duży i garbaty starał się jaknajgłębiej wcisnąć w palto. Nie wiedział gdzie ma pochować swe oczy: smutne, melancholijne, golsowskie, trwożnie rozbiegane. Mózg świdrowała myśl bezsilna: „przecież nie jestem Żydem. Chrzcilem się w kościele.

A po tym wściekły refleks.
„Mam nie polską gębę. To po przodkach z getta!”

Gdy nadziewał się niekiedy na ulicy na jadawite szpilki spojrzeń niektórych „aryjskich” przechodniów opuszczał wówczas wzrok, skręcał się cały, ramiona jego podnosiły się mimowoli i zaokrąglaly i tak żałośnie wyglądał jakgdyby przeparszał gojsowski świat za obnoszenie żydowskiej fizjognomii po mazowieckiej stolicy.

Niezawiniona męka wżerała się ostrym rylcem w krew i serce. Czuł wówczas każdym nerwem, całą swą treścią wewnętrzną, całą swą istotą, żydostwo, które w nim pokutowało. Walilo młotem w skroniach „Nie jestem Polakiem”.

Wyzwalały się w nim wówczas, oslepiły go swą przeraźliwą jasnością prawdy elementarne. Rezumiał wówczas, że pomiędzy nim a kolegą redakcyjnym Władkiem Kowalskim, młodzieńcem o szarym, spokojnym i zarazem suchych oczach, płowej czuprynie i pańskim, zawsze swobodnym zachowaniu się istnieje przepaść. Przepaść, którą raczej odczuwał niż oglądał, coś o czym nie chciał czy też nie miał

odwagi myśleć.

Z daleka dobiegały okrzyki. Gdzieś zadzwoniła syba. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Milski zrozumiał o co chodzi. Lęk ścisnął serce. Nogi jakgdyby otowiem nalane wlokły ciało naprzód.

Umęczona głowa pracowała gorączkowo i bez przerwy jak u delikwenta, prowadzonego na szubienicę.

Było to przecież tak dawno. Zapomniał prawie nazwiska ojca: Milberg. Nie lubił t. zw. ogółu żydowskiego. Raziła go żydowska wszędobylskość, żydowski akcent, żydowska nerwowość. Brak umiaru i taktu, nie naturalność, żydowska handlowa trzeźwość i rozmasany sentymentalizm. Raził go własny ojciec, poczciwy, bez polotu kupiec, pozbawiony zrozumienia dla rzeczy „wzniosłych”, dogadujący synowi dobrodusznie i nieco ironicznie w chwilach namiętnego zaczytywania się.

Denerwowało go otoczenie z którego wyrósł. Zakłamanie, mało inteligentne, obrzydliwie snobistyczne, powierzchownie zasymilowane i tak mało z żydostwem mające wspólne.

Na syjonizm miał „gojowski” pogląd jako na ideę szlachetną lecz utopijną. Poza tym drgał w nim niespokojny nerw asymlatorski gdy słyszał o odrębnym narodzie żydowskim na własnej ziemi...

Tak bardzo, tak naprawdę, tak szczerze pragnął znaleźć się w jednym szeregu, ramie przy ramieniu z ludźmi, którzy spokojnie i dumnie mówili: My Polacy, Kochań Polskę miłością niemal że kobiecą. Było to uczucie przeważliwione, utrzymane w najwyższych rejonach serca.

Zamykał oczy na fakty. Widział patriotyzm, nie dostrzegając nieprzytomnego szowinizmu. Nie widział, nie chciał widzieć potężnej fali antysemityzmu, która terorem waliła w polską rzeczywistość. Ciagle zdawało mu się, że to nie o nim mowa, że nie jego mają na myśli gazety, książki i broszury z których szerokim strumieniem

ANTENA ŚWIATA

Pięć typów mężczyzn

Jeśli wierzyć prasie amerykańskiej, to Hollywood zna pięć typów mężczyzn, które podobają się publiczności i przyczyniają się do powodzenia filmu są to: Robert Taylor, Gary Cooper, Robert Montgomery, Clark Gable i William Powell.

Wszyscy pozostali nawet sławni i wybitni aktorzy mogą być podporządkowani pod jedną z wymienionych kategorii: istnieją „jeunes premiers” typu Taylora, typu Montgomery i t. p.

Marianne Strulby

W Hollywood istnieje powyżej pięciu tysięcy dziewczyn, marzących o laurach Shirley Temple. W filmie „Kobieta postawiła na swoim” z Miriam Hopkins w roli tytułowej, są dwie role dziewczynki sirotek, 11-letniej Kitty i jej 8-letniej siostrzyczki Jean. Rozpoczęło się poszukiwanie odpowiednich dziewczyn — studium zamieniło się w freblówkę.

Z spośród prawie trzech tysięcy wybrana została Marusia Strelbickaja, śliczna, zgrabniutka dziewczynka z warkoczycami, spadającymi na plecy. Marusia jest córeczką rosyjskiego oficera, lecz urodzona jest w New-Jorku i mówi po angielsku prześlicznie, bez obcego akcentu.

Dyrekcja zaproponowała podpisanie kontraktu. Suma tygodniowego zarobku Marusi jest znacznie większa od miesięcznej pensji jej matki. Strelbickaja przemieniona została w Marianne Strulby i rozpoczęła zdjęcia. Dziewczynka okazała się wyjątkowo fotogeniczną, ma miły dziewczęcy głosik, dużo wdzięku w ruchach i prawdopodobnie w krótkim czasie zrobi karierę. Mimo to Strulby uczy się systematycznie, codziennie do studia przychodzi do niej nauczycielki, które z nią przebiegają kurs szkolny.

Metuzalem chce się żenić...

Chłop jugosłowiański Baktijar Kozan, zamieszkujący miasteczko Liplan, może śmiało ubiegać się o godność najstarszego człowieka, w przyszłym miesiącu kończy on 132 rok życia. Kozan nigdy jeszcze nie chorował i uprawia swoje pola we wszystkie dni tygodnia. Lecz Metuzalem się nudzi: pragnie on ożenić się i dać babkę swym 132 potomkom: jego najstarszy syn liczy 102 lata, a najmłodszy wnuk dwa miesiące. Baktijar nie stawia zbyt wielkich wymagań swojej przyszłej towarzyszce: powinna ona umieć i chcieć pracować, mieć conajmniej 40 lat a conajwyżej 70, natomiast jej uroda i posag mało go interesują.

Incognito

Dyrektor Banku Angielskiego Montagu Norman nie znosi rozgłosu. Jego utrapieniem są dziennikarze, domagający się wciąż wywiadów i fotografii. Odbijając ostatnio podróż przez La Manche, zapisał się w liście gości jako prof. Skinner. Lecz podążającym w ślad za nim dziennikarom nie trudno było go poznać, jeden z nich zbliżył się do niego, i uprzejmie zapytał: „Przepraszam pana bardzo czy to pan jest tym sławnym poetą Skinnerem?” Nie zmieszawszy się Norman zapytał z kolei: „A czy mogę wiedzieć kim jest pan?” — „Ja jestem dyrektorem Banku Angielskiego, — odrzekł dziennikarz, lecz na miłość boską niech pan tego nikomu nie mówi”.

Matematyka w anatomii

Zyjemy w wieku wiedzy, nauki. Znamy najdrobniejsze części naszego samochodu, lecz cóż my wiemy o naszym własnym ciele? Bez wątpienia, na ławie szkolnej mamy jeszcze pewne wiadomości anatomiczne, ale po opuszczeniu szkoły kto z nas pamięta, że szkielet składa się z 206 kości, że czaszka nasza z osiem części i t. p. Aby ciało nasze mogło funkcjonować musimy użyć do tego 327 mięśni.

Lecz oto liczby jeszcze mniej znane: Człowiek szatyn ma około 90 tys. włosów na głowie, „aryjscy” blondyni conajmniej 140 tys. oczywiście, o ile nie są łysi. W końcu rzecz najłatwiejsza: obliczyć ciężar krwi, krążącej w naszym organizmie. Wystarczy podzielić ciężar ciała przez 16: w ten sposób okaże się że przy wadze 80 kg. mamy 5 kg. krwi.

Football pool

Azkołwiek dopiero od dwóch tygodni rozpoczęła się w Anglii sezon footballowy, jest on już obecnie w pełni. We wszystkich krajach Europy sport „okrągłej piłki” zyskuje coraz większą popularność wśród mas.

We Francji, Niemczech, Włoszech, Holandii, Belgii czy Szwajcarii wszędzie zyskuje się poważnie do nadchodzących zawodów międzynarodowych. Specjalne rubryki w prasie przeznaczone są na ten cel, szczegóły o stanie zdrowia i postępach graczy nie przestają interesować szerokiego publicznego. Wszystko to jest niczym w porównaniu z tym co się dzieje w Anglii.

Albowiem pomimo, że sport ten zajął cały świat, Anglia pozostaje wciąż krajem footballu. Jej „zawodnicy” są wciąż niezwykłością i tylko w Anglii football zachował swą czystość techniczną i swą malowniczość.

Od paru lat nowy czynnik bynajmniej nie sportowy przyczynił się do jeszcze większego spopularyzowania tego sportu — jest to football pool.

Wiadomo ogólnie, że w Anglii mecze odbywają się każdej soboty. Zainteresowany może otrzymać na początku tygodnia, albo odsukać w specjalnych tygodniakach biuletyny, zawierające listę matchów sobotnich i szereg kolumn w których może umieścić wysokość stawki i nazwę klubu ewentualnego zwycięzcy.

Jeśli trudno dać odpowiedź stawia się krzyż. Wypełniwszy wszystkie rubryki dla przewidzianych dwunastu meczów i załączając sumę stawki odsyła się biuletyn pocztą do firmy organizującej i czeka się na wyniki sobotnie. Z kolei firma ta przystępuje do wyłożonej pracy, która ma być wykonana w sobotę wieczór, w ciągu zaledwie kilku godzin. Po ogłoszeniu wyników, natychmiast następują obilżenia, firma ściągając swą prowizję i wysyła zainteresowanym wygrana.

„Football pool” po raz pierwszy pojawił się w Liverpoolu w 1926 r. Obecnie nie ma miasta ani miasteczka w całym Zjednoczonym Królestwie gdzie by nie było przynajmniej jednego football pool (fundusz footballowy) towarzystwa. Cały kraj tak bardzo ogarnięty został szaleństwem, że wiosną ubiegłego roku poseł R. J. Russell usiłował przeprowadzić bill, zabraniający „football pools” — jako sprzecznych z moralnością. Ale dzięki interwencji ministra poczt wniosek ten odrzucono 287 głosami przeciwko 24. Należy dodać, że cała opinia angielska wypowiedziała się przeciwko temu wnioskowi.

Powodzenie swoje osiągnęły „football pools” dzięki bardzo niskiej stawce. Stawiając jeden penny (około 15 groszy) można wygrać 1 tys. £. (50 tys. złotych).

Habima w Paryżu

Od połowy października bawi w Paryżu na gościnnych występach palestyńska „Habima”. Cała prasa paryska, bez względu na reprezentowany kierunek, poświęca obszerne artykuły występom teatru palestyńskiego. Recenzenci francuscy zachwycają się pięknem mowy hebrajskiej, niezwykłym opanowaniem ruchów aktorów, i poważnym repertuarem. „Dybuk”, a szczególnie scena w drugim akcie: taniec żebraków spotyka się z ogólnym uznaniem.

Nowy prezydent Argentyny

W Argentynie wybrany został prezydentem Dr. Roberto Ortiz, kandydat koalicji konserwatywnej contra Dr. de Alvear, szefowi unii radykalnej. Prasa argentyńska, popierająca obecnego prezydenta w ten sposób go przedstawia: „Ustępający prezydent Justro przyczynił się do nowej prosperity. Dr. Ortiz, którego polecił jako swęga zastępcę ma przeszłość bardzo chwalebna. Człowiek z centrum, nie reakcjonista, jest świetnym ministrem finansów i ma kolosalne doświadczenie w sprawach państwowych.”

W przeciwieństwie prasa opozycyjna pisze: „Była to parodia wyborów, wywierana nie zgodnie z prawem i konstytucją silny nacisk z góry. Dr. Ortiz jest nie tylko kandydatem obecnej koalicji rządzącej lecz 450 milj. £ inwestowanych przez brytyjskie kapitały w Argentynie. Jako kontrkandydata miał on Dr. de Alveara, salomonca, turystę, przezwanego „człowiekiem ludu” lecz nie mniejszego reakcjonistę od Ortiza.

Australia prosi o... kobiety

W Anglii wciąż daje się odczuć nadmiar kobiet, podczas gdy w koloniach brytyjskich jest nie wiele kobiet. W związku z tym londyńskie pismo „Sunday Referee” nawołuje rząd do zorganizowania „eksportu kobiet” przynajmniej narazie do Australii, gdzie brak ten daje się odczuć najsilniej.

Australia żąda kobiet, przede wszystkim podłotek w wieku... od lat 30 do 40. Będą one tam żonami, urzędniczkami, robotnicami. W Commonwealth liczba mężczyzn

przewyższa ilość kobiet o 70 tysięcy. W Queensland jest mężczyzn o 46 tysięcy więcej. Natomiast w Anglii jest o 2 miliony więcej wyborczy niżeli wyborców. Wystarczy więc zorganizować tylko eksport kobiet brytyjskich do dominiów. Zapłacona podróż w jedną stronę i kobiety znajdują pracę a często i męża w rozmaitych krajach imperium brytyjskiego.

Legenda irańska

Jedno z pism amerykańskich rozpięło ankietę, zawierającą wiele pytań z dziedziny zachowania się i sposobu życia zwierząt. Między innymi jedno z pytań brzmiało: dlaczego wielbłądy są tak dumne i wyniosłe i dlaczego poruszają one bez ustannie wargami? Na pytanie to nadesłał pewien Amerykanin zamieszkały obecnie w Teheranie bardzo ciekawą odpowiedź, opartą na podaniu perskim, którą właśnie przytaczamy.

Allach posiada wiele imion lecz jedno z nich tylko jest imieniem prawdziwym.

Nikt go nie znał, nikt wypowiedzieć nie umiał, prócz jednego tylko świętobliwego mułły, któremu wielki Bóg tajemniczo powierzył.

I zdarzyło się pewnego razu, że mułła długą i ciężką odbywał drogę. A gdy znalazł się na bezodnych, olbrzymich pustyniach południa, wielbłąd jego, wyczerpany straszliwym trudem, padł.

Rzucił się na kolana świętobliwy mułła, błagając o pomoc Allacha — nagle w poszumie wichru usłyszał: wszak znasz prawdziwe imię moje.

Porwał się z ziemi mułła i pochyliwszy się nad uchem zwierzęcia wyszeptał imię Allacha. A wówczas życie na nowo wstąpiło w członki wielbłąda i powstał z ziemi i doszedł do najbliższej oazy.

Zdarzyło się jednak, że mułła nagle zachorował i zmarł, nie zdążywszy nikomu zwierzyć swej wielkiej tajemnicy. Nikomu prócz wielbłądowi. A wielbłąd powtórzył wszystkim braciom swoim imię Allacha. I znają je tylko wielbłądy i dlatego są tak dumne i wyniosłe i by nie zapomnieć poruszają bezustannie wargami, powtarzając wciąż po cichu wielkie imię Allacha.

Postulszna Miss

Najpiękniejsze Europejki szykowały się do wyjazdu z Paryża do Constantine aby tam walczyć o tytuł miss Europa. Łącznie z innymi pięknościami szykowała się do wyjazdu i 17-letnia Elza Szimp, miss Holandii.

Panna Elza pakowała już swe walizki przed odjazdem na dworzec, gdy w jej pokoiku hotelowym zjawił się policjant i uprzejmie poprosił aby zechciała się z nim udać do komisariatu.

Miss Holandia udała się do komisariatu skąd komisarz zawiadził ją do holenderskiego poselstwa. Tam oznajmiono pannie Szimp, że matka jej nie życzy sobie aby nazwisko córki kojarzone z konkursami piękności, i dlatego też zwróciła się do francuskiej policji z prośbą o pomoc.

Elza Szimp zaczęła szlochać. Konsul usiłował przekonać matkę. Ta początkowo jakgdyby zmięknęła, lecz po tym się namyśliła:

— Przypuśćmy, że się zgodzę. Lecz cóż na to powiedzą panie w naszym miasteczku?

Biednej Miss Holandii nie pozostało nic innego jak posłuchać matki i wrócić z nią do domu. Tak, więc, tegoroczne wybory miss Europy odbyły się bez przedstawicielki Holandii.

TEATR „NOWOŚCI”, Bielańska 5

Tel. 340-55 dyr. 285-86 kasa

Żydowska Scena Narodowa Codziennie punkt. 8.45

JAKUB i EZAW

komedja w 3 aktach SAMMY GRONEMANNA w tłum. żyd. J. TUNKELERA.

Reżyseria: PROF. CARL MEINHEIRD
Bilety w kasie Teatru od godz. 11—2 i od 5 po poł.

Podpalacze w płonącym domu

(dokończenie ze str. 1)

WÓDZ CZY SŁUGA.

Najistotniejsza różnica między Duce a Napoleonem — mimo podobnego podobieństwa i loczka na czole — tkwi w różnej epoce, różnej roli historycznej, (pomijając już sprawę różnych uzdolnień obydwoj). Napoleon niósł na polach Europy prócz podboju rynków dla powstającego, rozrastającego się kapitalu francuskiego, hasła wielkiej rewolucji, hasła w wielu krajach postępowe. Natrafiał na grunt podatny, witano go, jak rewolucjonistę, zapominając często, że przecież tę rewolucję zdusił, i opasał cezaryzmem.

Co przyniesie Mussolini Europie? Co przyniesie światu, obok licznych tomów własnych mów? Jakie są linie wytyczne jego polityki? Czyżby wyzwicka i przekleństwa, jakie rzucił i miotał na głowy demokratów? Czyżby ciągle zapewnienia o swej sile, o swej mocy, o swych zwycięstwach? Jeśli uda mu się rozdmuchać ogień wojny w Chinach i Hiszpanii i Abisynii na świat cały — nieś będzie li tylko i tylko chęć zdobycia nowych rynków dla garstki zeskorupiałej w swym reakcjonizmie przedstawicieli kapitalu finansowego.

Czy jest on więc wodzem, czy sługą? Czy tworzy nowe formy, nowe metody? Napoleon stworzył NOWĄ SZKOŁĘ STRATEGII — Mussolini tylko NOWE POMYSŁY PROPAGANDY. Jako propagandysta spełnia powierzona sobie rolę, w niezliczonej ilości mów maskując rzeczywistość.

Pod tym względem bardzo ciekawe są uwagi tak umiarkowanego pisarza, jak Alex. Tocqueville na lamach ostatniego numeru pisma „Vendemiaire”. Tocqueville w artykule pod tytułem: „Czy dyktatorzy są na prawdę szefami?” pisze co następuje:

„Weźmy, dla przykładu, Włochy: czy jest rzeczą słuszną sądzić, że Duce jest odpowiedzialny za bieg polityki włoskiej? Jeśli przyjrzymy się jej z pewnego dystansu, wtedy ta polityka pozornie kapryśna, pozornie niekonsekwentna zjawia się jako fatalność nieosobowa i ślepa. Gdy Mussolini sięgał po władzę, głosił, że jest federalistą i poniekąd anarchistą. Ale niezdolny do zerwania z etatyzmem, idzie drogą bezwzględnej koncentracji. Stąd, z tej niemiarkowanej centralizacji wkracza na tory autarkii. A w kraju tak biednym i rozbrojonym przemysłowo jak Włochy, nie jest możliwa autarkia bez agresji wojskowej. By skończyć z walką klas, ustanawia Mussolini ustrój korporacyjny. Ale nie będąc zdolny do zerwania z kapitalizmem, skazuje ten ustrój na to,

by stał się odwróconym liberalizmem, czyli kapitalizmem państwowym. Otóż etatyzm w żadnej postaci nie wzbogaca. W kraju ubogim jest jeszcze bardziej rujnujący. Podatki, jakie nakłada nie mogą powodować normalnego rozwoju gospodarki. Toteż reżym szuka rekompensaty w polityce prestiżowej, która tylko wzmacnia agresywność, zrodzoną wskutek centralizacji i autarkii. W taki sposób faszyzm nie może przekroczyć zaczerpniętego koła: bez względu na zamiary osobiste Duce, musi on pójść do końca po drodze, na której się zaangażował. Duce być może wie, że to imperializm nazistowski, imperializm rasowy stanowi dla jego kraju największą i najbardziej bezpośrednią groźbę. Mittel Europa spowoduje bez wątpienia koniec wpływu rzymskiego w Europie Centralnej i na Bałkanach. Ale Włochy faszystowskie muszą związać się z III-cią Rzeszą, bo te dwa państwa muszą pójść tą samą drogą. Duce, który w czasie swej szaleńczej młodości był zaciekle wrogiem kolonii, rozumie, być może, że zdobycze kolonialne nie potrafią wcale rozwiązać trudności ekonomicznych i społecznych, jakie ciążyą na Italii. Wojna w Abisynii nadwyrężyła już dostatecznie banki włoskie i tak zwane nowe imperium ciąży na budżecie kraju. Ale Mussolini nie może dziś proponować ewakuacji Abisynii, przyznając się tym samym do niemożności zagospodarowania nowego kraju bez finansów, które obecnie posiadają tylko bankierzy anglosascy...

Innymi słowy: to nie Włochy faszystowskie zdobyły Abisynię, to schyłkowy kolonializm XIX wieku zdobył reżim — który po to, by nie upaść — musi pójść na awanturę wojenną”.

I Tocqueville kończy swe uwagi, acz nie zawsze słuszne, a jednak w większości wypadków trafne, następującą uwagą:

„Dyktatorzy antymarksistowskie stanowią ilustrację i uzasadnienie jaskrawe — azkołwiek częściowe — marksizmu, gdyż dają świadectwo temu, iż nie kierując wypadkami, są przeważnie kierowani przez same wypadki”.

Podpalacze świata, nie przewidując sami tego, znaleźli się w płonącym gmachu, zagubieni w matni własnych sprzeczności.

Biedna krawcowa włoska ze swoim nowoczesnym Napoleonem! Nie raz patrząc na te pocztówki, wydawało mi się, że Napoleon usmiecha się bardzo a bardzo ironicznie. spoglądając na swego sobowtóra.

OUTSIDER.

K I N O

SFINKS — „DYBUK”

Jest to bodaj pierwszy film produkcji polskiej, stojący na poziomie dobrego filmu zagranicznego. Reżyser Michał Waszyński pierwszy raz wykazał w tym filmie, że posiada prawdziwy talent, że potrafi natchnąć duchem artystycznym polotu dzieło, które tworzy. ten właśnie polot odczuwa się w całym filmie. Ten piękny poemat dramatyczny o miłości, która zwyciężyła śmierć, pełen mistycyzmu i tajemniczej symboliki, przeniesiony na ekran — nie stracił ze swej poezji, nic z niesamowitego romantyzmu. Scenariusz przerobiony według słynnego utworu An-skiego przez Andrzeja Marka i Kacyzne, wydobyl po mistrzowski nastrój oryginału, nastrój, który reżyser potrafił uplastyczyć w filmie. I zarówno scenarzysta, jak reżyser, potrafili uniknąć tu rzeczy tak trudnej do ominięcia w przeróbkach filmowych powieści, czy sztuk teatralnych — potrafili nie spłyć nurtu wewnętrznego napięcia, nie strywalizować akcji. Film oddaje nie tylko treść utworu An-skiego — oddaje jego ducha, jego nastrój. Pod względem reżyserskim — poza godnym pochwały ujęciem ogólnym — mimo pewnych braków technicznych, — nie do uniknięcia w naszych warunkach — film posiada jednak szereg scen wspaniałych, arcydzieł pod względem realizacji: to scena wypędzania „dybuka” z Lei, to taniec żebraków podczas uczytu weselnej i wiele scen innych.

Gra aktorów stała też na wyższym poziomie, niż tego można było oczekiwać. Wspaniałą postacią Cadyka, pełną tragizmu i jakiejś wielkiej smutnej prawdy życiowej, wzniosłą, a jednak prostą — dał Abram Morewski, aktor, który pierwszy na scenie kreował tę rolę — jeszcze pod kierunkiem An-skiego. Lili

Liliana trudną rolę Lei oddała z pełną talentu prostotą, umiejętnie i przekonująco, utrzymując tę postać na pograniczu patosu i prawdziwego dramatu.

Czysta, artystyczna fotografia Wywerki przyczyniła się również do podniesienia poziomu filmu.

I pomyśleć, że ten film — najlepszy jak długo istnieje produkcja polska — jest filmem żydowskim.

RIALTO — „ESKAPADA”

Jest to film pod względem reżyserskim zrobiony tak bez wazutu, że chcąc to wyrazić dokładniej — trzeba by mówić o wszystkim: i o inteligentnym, pełnym subtelnvch skrótów ujęciu, i o konsekwentnej konstrukcji i o zdjęciach bez zarzutu. Dlaczego więc ten film, tak doskonały, nie rozpala nas do zachwytu, dlaczego nie porywają losy bohaterów? Dlatego, że jest zimny. Zimna jest bezbłędna reżyseria, zimna — czysta i jasna fotografia, zimna gra aktorów — tak jak i zimne jest wnętrze bogatego domu, gdzie nudzi się piękna żona bardzo zajętego męża. Film, którego akcją jest dramat trojga ludzi — nie marszczy się ani na chwilę drgnieniem żadnej napiętności. Dlatego tylko widzimy jak doskonały jest ten film, ale nie czujemy tego.

Marlena Dietrich dobrze czuła się w tej atmosferze chłodu i ostudzonych zmysłów, Herbert Marshall inteligentnie odtworzył postać beznamiętnego małżonka i nawet Merwin Douglas — jedyna postać, po przez którą przebiegało trochę gorącej, czerwonej krwi — ani razu nie dopuścił do głosu swego temperamentu.

T. S.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr.; kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 gr., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM

Wydawca: TOW. WYD. „STER” sp. z o. o.

Red.-odp.: A. KLARMAN.

„Drukarnia Lekarska”, Warszawa, Leszno 56, tel. 1198-75.